Nr. 183. Lwów — Piątek dnia 11 Sierpnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer pojedynczy we Lwowie . . . 4 ct. na prowincyi . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy kuryi, lekcyach i koncertach, reklamy dla balów, zabaw i koncertów, sprawozdania z zebrań i przedstawień, po 20 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie ulica Sykstuska l. 45.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. korespondencye prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: św. Zuzanny P. Jutro: św. Klary P. | Syły Ap. Jewdokima | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 55 Zachód „ „ 7 m. 11 | Długość dnia godzin 14 m. 16 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 sierpnia.

Uchwalona na konferencyi w Hadze instytucya stałych sądów rozjemczych jest zupełną nowością w dziejach całego świata. Koniec naszego stulecia wyróżnił się przecież stworzeniem idei, o której nie powiedzą mędrcy, że to już kiedyś było. Ale w gruncie rzeczy jest to dopiero idea, a nie dzieło; myśl, lecz nie czyn, bo choć na zasadę zgodziły się wszystkie mocarstwa, jednak deklaracyę, obejmującą szczegóły rzeczy, przyrzekły podpisać do 1 stycznia następnego roku, do tego zaś czasu może się stać wiele niespodzianek tak ważnych, że zająwszy się niemi, mocarstwa zapomną o swem przyrzeczeniu. Nie każde zżęte zboże dostaje się do stodoły — nieraz niszczy je słota lub złośliwa ręka.

Lecz dobra myśl już jest połową czynu. Warto więc poznać, jak ją formułuje ta deklaracya, którą mocarstwa dopiero mają podpisać. Akt ten właśnie ogłosiły holenderskie dzienniki.

Najpóźniej w trzy miesiące po przyjęciu deklaracyi każde państwo zamianuje czterech znawców prawa międzynarodowego, ludzi, cieszących się powszechnym szacunkiem w swym narodzie i przytem gotowych przyjąć godność sędziego polubownego. Nazwiska tych osób będą podane wszystkim państwom, podpisanym na deklaracyi. Skoro nastąpi zatarg, pokłócone mogą z tej listy wybrać po dwóch lub po kilku sędziów. Jeżeli w zatargu znajduje się kilka państw, jeden sędzia może być rzecznikiem dwóch lub trzech, które w sporze należą do jednej grupy. Mandat takich wybrańców trwa sześć lat, poczem może być odnowiony, jeżeli zaś podczas trwania mandatu sędzia umrze lub poda się do dymisyi, natychmiast następuje wybór jego następcy przez państwo, do którego należał poprzednik. Ta zamianowany, że owo ostatnie orzeczenie spotkało się z surową krytyką jurystów, którzy mówią, że o ile życie człowieka jest w rękach Boga, o tyle dymisya sędziego zależy w znacznym stopniu od państwa. Ono może skłonić swoich wybrańców do złożenia mandatów, kiedy spostrzeże, że w jakiejś zbliżającej się sprawie są oni innego zdania, aniżeli rząd. W ten sposób państwa, zwłaszcza ich grupy będą mogły z góry przygotowywać wyroki, a choćby tego nie było, to jednak samo przypuszczenie, że tak być może, ujmuje coś ze znaczenia sądów rozjemczych.

Gdy poróżnione państwa zechcą się zwrócić do trybunału polubownego, mogą wybierać członków jego tylko z listy owych wybrańców państwowych. Wybrani sędziowie, skoro staną na zagranicznej ziemi, korzystają z prawa nietykalności.

Z początku zamierzano wybrać Berno szwajcarskie na siedzibę trybunałów rozjemczych. Jednakże w ostatniej chwili, dla upamiętnienia pierwszej konferencyi pokojowej, postanowiono, że owe sądy będą się odbywały zawsze w „Leśnym Zameczku“ pod Hagą i w tej stolicy będzie stałe biuro trybunału i stała „rada administracyjna“. Gdyby kiedyś trzeba było wybrać inną miejscowość na posiedzenia trybunału, stać się to może tylko za zgodą wszystkich poróżnionych państw.

Stałe biuro trybunałów rozjemczych składa się z urzędników, którzy gromadzą i przechowują wszelkie akta potrzebne do procesów. Mianuje tych urzędników „rada administracyjna“, a ona znowu składa się z posłów akredytowanych przy dworze holenderskim, pod przewodnictwem holenderskiego ministra spraw zagranicznych. Ta rada powstanie natychmiast, gdy najmniej dziesięć państw podpisze deklaracyę i zaraz zorganizuje biuro, ułoży dlań regulamin, zamianuje urzędników, wyznaczy im pensye i w ogóle będzie prowadziło całą administracyę, a rachunki będzie składało co roku wszystkim państwom należącym do związku sądów polubownych, poczem zawsze nastąpi rozdział kosztów między państwa.

Procedura sądów rozjemczych składa się z dwóch części. Pierwsza, zawsze tajna, — to badanie aktów i w ogóle studyowanie sprawy. Druga — sama rozprawa sądowa, która na życzenie obu stron poróżnionych może być jawną, jeżeli nadto zgodzi się na to trybunał.

Deklaracya zawiera jeszcze następujące orzeczenia: Do wyroków sądu polubownego mogą odwoływać się państwa nie należące do związku państw podpisanych na deklaracyi. Jeżeli państwa należące do tego związku poróżni się z państwem nienależącem do niego, to i one mogą za wspólną zgodą zdać swą sprawę na sąd rozjemczy.

Wreszcie, czytelnicy zapewne pamiętają, że Stany Zjednoczone zaprotestowały przeciw orzeczeniu deklaracyi, iż wszystkie podpisane na niej państwa, „są obowiązane nalegać na inne państwa, żeby takowe zdawały swe zatargi na sąd polubowny“. Stany Zjednoczone nie chciały tego, bo to nakłada obowiązek wtrącania się do spraw obcych, gdyż może sytuacya tak się ułożyć, iż podobne wtrącenie się będzie niewygodne. Otóż tę sprawę załatwiono takiem orzeczeniem: „Państwa podpisane na deklaracyi poczytują sobie za obowiązek przypominać poróżnionym państwom istnienie trybunału rozjemczego“. Przypomnieć, oczywiście, zawsze można; to nie znaczy — nalegać.

Sierpień jest z dawna miesiącem politycznych bajek. W nim rodzą się wszelkie kaczki, węże morskie, plotki o dynastyach i t. d. Nawet Bismark, który się chwalił, że najwięcej daje dziennikom tematów, nie mógł na to poradzić. W sierpniu parlamenty zamknięte, dyplomaci na urlopach, ministrowie w kąpielach, a dzienniki muszą wychodzić, więc nic dziwno, że nieraz swym cielętom przyprawiają po dwie głowy, aby zadrukować bibułę. W tym roku sierpniową bajką jest plotka o wszelkim postanowieniu cesarza rosyjskiego ustąpić z tronu, oddać go bratu w. ks. Michałowi. O tem pojawiła się nawet jednocześnie w Berlinie i Lipsku gruba broszura „Zar Nikolaus II und sein Hof“, pióra pana Bresnitza von Sydacow. Niechże nikt nie pomyśli, że ten autor jest rosyjskim szlachcicem. Bynajmniej. To po prostu p. Bresnitz (może on w rzeczywistości trochę inaczej się nazywa) — Bresnitz z naszego galicyjskiego Żydaczowa, ten sam, który niedawno głośno żartował, nazwawszy się „wybitnym polskim mężem stanu“, doradzającym w broszurze sojusz Koła Polskiego z lewicą dla załatwienia sprawy [illegible]. Otóż ten p. von Sydacow opowiada, że car Mikołaj jeszcze będąc następcą tronu dużo słyszał od ojca i jego zaufanych, których za nic w świecie nie chciał mieć po monarchą. Ojciec mu wszystko mi nakłaniał go do rezygnacyi, a kamarylla używała innych sposobów. Autor daje do zrozumienia, że zamach na ówczesnego carewicza w Japonii znajduje się w pewnym związku z planami kamarylli. Dlatego-to car stał się bardzo ponurym, milczącym, dlatego unika wystawności i parad, a może byłby się zrzekł praw do tronu, gdyby nie dodawała mu energii [illegible] pięknością córa Izraela. Wszystko to wierutne zmyślenie. Nie było żadnej córy Izraela, a car nie unika parad, wprost przeciwnie, jego ojciec nie lubił, daje bardzo, nie ukrywa się w posępnej Gatczynie; jedno jest prawdą, że mało mówi i że wygląda zawsze głęboko zamyślonym, ale przecie barwy pozory. Cała ta broszura jest to zbiór nie [illegible] kłamstw, w który czytamy odgadza się ich kozakami. P. v. Sydacow [illegible], że Mikołaj II nie [illegible] i to go zniechęciło. Londyńskie dzienniki poprawiły tę „wiadomość“ w ten sposób, że car tak bardzo słabych szlachetnych chęci, której zgubną działalność widzi, którą [illegible] przed czuje, a przekonał się, że rady z nią nie da, więc pełen boleści przed nim [illegible] ta myśl po znanych rozporządzeniach o Finlandyi, po tych ukazach, które car oblał łzami. Było już tedy cielę o dwóch głowach: jedna — to niezwalczona klika czynownicza, a druga — to sprawa finlandzka. Do tego berlińskie dzienniki dorobiły jeszcze grzywę z wężów, aby była hydra, która dręczy cara. Oto wstyd i ból nękają go, że się nie powiodła konferencya pokojowa, którą on wdrożył i ukochał. Czuje się teraz skompromitowanym przed światem, przed własnym narodem, który już teraz wie, że biały car nie jest wszechpotężny — i oto dlatego chce abdykować. Bo zresztą, po co ma w trudach i walkach pędzić żywot na tronie, kiedy nie posiada syna, któremuby dziedzictwo przekazał! Wszystko jedno, przyszłym carem będzie w. ks. Michał — niechże nim będzie zaraz.

Bardzo to po niemiecku sentymentalnie, ale niedorzecznie. Jakkolwiekby się zapatrywano na rezultaty konferencyi haskiej, mogą one kompromitować tych, którzy udaremnili piękne zamiary, ale nie ich twórcy. On swoje zrobił, a jużci byłoby dziwnem, gdyby chcąc postawić na swojem, groził opornym opancerzoną pięścią. Byłby to plagiat. Motywu ostatniego sentymentalnych berlińczyków, motywu tego, że car nie ma syna, więc nie ma dla kogo pracować, roztrząsać nie warto. Bo najpierw to, że obowiązek często więcej znaczy, niż własna przyjemność lub wygoda, a następnie to, że kto w 29 roku życia nie ma syna, ten jeszcze może ich mieć więcej niżby chciał.

W ogóle ta bajka o abdykacyjnych zamiarach cara, nader teraz rozpowszechniona, nie zawiera nic, coby przemawiało za jej najlżejszem prawdopodobieństwem. Znowu w tem dowód, że głupstwo jest bardzo lotne.

Korespondencye.

Wiedeń 8 sierpnia.

(Politykomania. — Pojedynek Wolfa z Krzepekiem. — Strejk u Zwiebacka.)

(y) Nikt może nie robi tak wybornych interesów na paragrafie czternastym i na kampanii przeciw rządowi prowadzonej tak hałaśliwie przez socyalistów, a ze względów konkurencyjnych także przez antysemitów i liberałów, jak właściciele piwiarń tutejszych, w których odbywają się „protestowe zgromadzenia. Gdyby piwo, wypite w tych szynkowniach podczas tego rodzaju zgromadzeń ująć w jedno łożysko, powstałaby z tego bardzo okazała rzeka. A staje się ona coraz większa, bo tłumy zasmakowały bardzo w tej najnowszej hecy i odbywa się już po kilkadziesiąt zgromadzeń w jednym dniu i to nietylko w niedziele, ale i w dni powszednie. Wczoraj odbyły się tego rodzaju zebrania aż w dwunastu dzielnicach. Kilka z nich musiała policya rozwiązać, na jednem, odbytem w piątej dzielnicy w piwiarni „pod niebieskiem winogronem“, musiała straż policyjna wkroczyć do sali i powyrzucać politykujących piwoszów, którzy nie chcieli usłuchać wezwania komisarza rządowego do rozejścia się. Wyrzuceni z tego szynku, poszli oni do kilku innych i urządzili po drodze kocie muzyki niektórym radnym i posłom do sejmu z obozu antysemickiego. Nowością w tej akcyi socyalistycznej, zmierzającej do „uświadomienia“ klas pracujących, są mityngi wieczorne kobiet, urządzane równie jak męskie w piwiarniach. Wczoraj odbył się taki mityng kolejarek w dzielnicy Favoriten w piwiarni Prokscha. Zeszło się kilkaset żon konduktorów, bremzerów i rozmaitych innych robotników kolejowych i przy kufelku słuchało referatu znanej agitatorki pani Dworzakowej o podatku od cukru, o paragrafie czternastym i o położeniu robotników kolejowych. Zgromadzenie to zachowywało się tak niesfornie, że komisarz rządowy rozwiązał je. Panie „wiecowniczki“ ani myślały jednak opuszczać swego posterunku, wobec czego i tu taj policya wkroczyła do sali i opróżniła ją.

Nie mamy wprawdzie parlamentu, ale wciąż mamy pojedynki parlamentarne. Takim bowiem był odbyty wczoraj pojedynek na pałasze między znanym Wolfem a posłem do sejmu czeskiego Krzepekiem. Tym razem gwiazda szczęścia, która stale towarzyszyła dotychczas Wolfowi w jego menzurach i burdach parlamentarnych, zbladła: szkaradnie pokiereszowany opuścił Wolf plac boju. Dotychczas pojedynkował się on tylko z przeciwnikami narodowości słowiańskiej, tym razem bił się z Niemcem, p. Krzepek bowiem, jakkolwiek nazwisko jego wcale nie zdradza jego niemieckiego pochodzenia, jest radykałem niemieckim. Geneza pojedynku tego była następująca: P. Krzepek wybrany został posłem do sejmu czeskiego z okręgu gmin wiejskich w Litomierzycach. Przyłączył się on wprawdzie do polityki abstynencyjnej i na posiedzenia sejmowe nie przychodził, ale mandatu poselskiego nie chciał złożyć. Tem wywołał gniew p. Wolfa, który w dzienniku swoim i na zgromadzeniach rozwija żarliwą propagandę za tem, ażeby wszyscy niemieccy posłowie do sejmu czeskiego złożyli mandaty, gdyż ma nadzieję, że przy nowych wyborach wyjdą sami jego kandydaci i on zostanie przywódcą licznej partyi politycznej. Ponieważ p. Krzepek nie chciał poddać się ślepo pod komendę Wolfa, przeto rozpoczął ten ostatni szkalować go w swoim dzienniku i urządzał w jego okręgu wyborczym zgromadzenia, na których przedstawiał Krzepeka jako służalca czeskiego i fabrykował rezolucye, w których wyborcy wzywają Krzepeka do złożenia mandatu. W odpowiedzi na to ogłosił Krzepek w gazecie niemieckiej, wychodzącej w Litomierzycach, list otwarty do Wolfa, w którym go nazwał podłym oszczercą i geszefciarzem politycznym, a zakończył ten list następującemi słowy: „Zarzuty te otwarcie ciskam panu w twarz, jakkolwiek znane mi są dobrze pańskie zdolności szermierskie, któremi pan popisujesz się w walkach z łysymi, krótkowidzącymi lub niedołężnymi starcami.“ (Była to aluzya do pojedynku Wolfa z Kazimierzem Badenim i Włodzimierzem Gniewoszem). Za ten list wyzwał Wolf Krzepeka na pojedynek, którego rezultat jest wam już wiadomy. Szrama na czole, na policzku i na nosie z prawej, a na czole z lewej strony zdobić będzie odtąd oblicze Wolfa. Obaj przeciwnicy rozeszli się niepojednani, a nadmienić muszę, że przed spotknniem się na pałasze Wolf i Krzepek nie znali się wcale, ani jeden drugiego nigdy nawet nie widział.

W tutejszej wielkiej pracowni konfekcyi damskiej Zwiebacka i Spółki, która ma także we Lwowie swój skład, wybuchł strejk zatrudnionych w niej 240 robotników, który zakończył się zupełnem zwycięstwem strejkujących. Stawiali oni następujące żądania: Usunięcie kierownika warsztatu, niejakiego Müllera, który nie jest nawet wyzwolonym krawcem, a w sposób brutalny i wyniosły obchodzi się z podległymi sobie fachowymi robotnikami, następnie zażądali robotnicy zniesienia płacy akordowej a zastąpienie jej wynagrodzeniem po 2 zł 50 ct. dziennie, wreszcie postawili trzecie najoryginalniejsze żądanie, aby pracownię zamiatano dopiero po godzinie 7 wieczorem, a nie między 6 a 7 jak dotychczas.

Żądanie to jest jednak bardzo uzasadnione. Robotnicy bowiem siedzą w warsztacie do godziny 7 a zatem ostatnią godzinę pracować muszą w nieznośnym kurzu, co wpływa szkodliwie na ich zdrowie. Zwieback znalazł się w przymusowem położeniu, gdyż sezon jesienny już za pasem, musi on więc zaopatrzyć wszystkie swe składy w świeże stroje damskie. Nie chcąc więc dopuścić do strejku, zgodził się na wszystkie żądania robotników.

Anarchia w naszej Radzie miejskiej.

Podniosły się przeciwko nam głosy za to, żeśmy poruszyli w *Przeglądzie* Nr. 178 sprawę nielegalnego urzędowania wiceprezydentów miasta Lwowa, i dla jej usprawiedliwienia powołują się na ćwierćwiekową dotychczasową praktykę i na niejasność nowej ustawy.

Otóż co do dotychczasowej praktyki ćwierćwiekowej, to musimy zauważyć, że to nie może stanowić podstawy argumentacyi, gdyż dotychczasowa praktyka polegała na postanowieniach dawnego statutu miasta Lwowa i była uświęcona zupełnie prawidłowym zwyczajem, a mianowicie na podstawie §. 23, który wyraźnie opiewał: „Radni miejscy, Prezydent i pierwszy wiceprezydent obierani będą na lat trzy. Zaś po upływie tego czasu pozostają o n i w urzędzie aż do ukonstytuowania się n o w e j Reprezentacyi gminnej“. — Któż to jest „o n i“? Prezydent i pierwszy wiceprezydent! Nowa reprezentacya gminna kończy swe ukonstytuowanie się zatwierdzeniem i zaprzysiężeniem nowego prezydenta, więc „o n i“, t. j. nietylko stary prezydent, lecz stanowczo i s t a r y w i c e p r e z y d e n t byli obowiązani aż do tej chwili wytrwać w urzędzie. A ponieważ dawniej wiceprezydent przez ćwierć wieku nigdy stale nie urzędował i osobnych agend miejskich nie załatwiał, więc urzędowanie jego było tylko okolicznościowe.

Obecnie obowiązuje zmieniony statut z 11 kwietnia 1896, który pod względem czasu urzędowania i zabezpieczenia wiceprezydentów zupełnie odmienne zawiera postanowienia.

Wypowiedziano także przekonanie, że statut miejski jest niejasny. Mnie się jednak zdaje, że jest zupełnie jasny, a mianowicie §. 23 ustęp 3 postanawia wyraźnie, że mandat wiceprezydentów gaśnie z dniem wyboru nowych wiceprezydentów, a w ustępie 6 powiedziano, że wiceprezydenci nowi obejmują urząd dopiero z dniem złożenia przysięgi. — Otóż w czasie od wyboru do zaprzysiężenia nie ma właściwie urzędujących wiceprezydentów i nie będzie ich tak długo, dopóki nowo wybrany prezydent nie złoży przysięgi, co może potrwać przez zbieg okoliczności nieprzewidzianych kilka miesięcy a może i rok cały.

Ponieważ pierwszy wiceprezydent ma stale urzędować (§. 53) i rzeczywiście objął pewną część agend bez zaprzysiężenia, które dawniej załatwiał sam prezydent i załatwia je samodzielnie, więc czynność jego jest stanowczo nielegalna, a my obywatele zupełnie słusznie i prawnie ją kwestyonujemy. — Po pierwsze z tej prostej przyczyny, że agendy te polegają na bardzo ważnej kontroli wszelkich robót technicznych i przedsiębiorstw, które dziś w takiej kolosalnej ilości się nagromadziły, że choćby je sam prezydent sprawował, to nie może być nawet o tem mowy, ażeby ta kontrola należycie była wykonaną, gdyż i tak obarczony on jest sprawami biurowemi. — Po drugie, że obecny prezydent, jako prawnik na agendach technicznych i przedsiębiorstwach dokładnie się nie zna i mimo najszczerszych chęci, skontrolować ich nie potrafi, a podobnej gospodarki, jaką mieliśmy w Kasie Oszczędności dla braku należytej i fachowej kontroli, w zarządzie gminy wcale sobie nie życzymy i czemuś podobnemu zapobiedz musimy.

Co do czasu zaprzysiężenia, to §. 25 statutu nie oznacza go wcale, gdyż ostatni jego ustęp odnosi się t y l k o do treści przyrzeczenia, t. j. że ma przyrzec wierność, posłuszeństwo Monarsze, stosowanie się do ustaw i sumienne wypełnianie swoich obowiązków. Lecz o dniu odebrania przyrzeczenia nie zawiera żadnego postanowienia, a zdarzyć się może i zdarzało się nieraz, że w ciągu trwania kadencyi ustępuje dawniejszy wiceprezydent, a nowowybrany składa przysięgę, a więc nie w tym samym dniu, w którym składa przysięgę prezydent, jak to bliżej objaśnia §. 24 statutu. A że przed trzema laty składali prezydent i wiceprezydent przysięgę razem, to było zupełnie prawne, gdyż ukonstytuowała się Rada jeszcze na podstawie starego statutu.

Na tem polegając twierdziliśmy i obecnie twierdzimy, że w lwowskiej Radzie miejskiej panuje anarchia, której usunięcia stanowczo się domagamy i domagać się będziemy, jednak z naciskiem zaznaczamy, że przyjemniej nam będzie, gdy tę anarchię uchyli w swym zakresie sama Reprezentacya miasta lub p. prezydent. To mu wcale na powadze nie uchybi, że nowo wybrani wiceprezydenci o kilka tygodni wcześniej od niego złożą przysięgę, bo stanie się to wedle brzmienia jego przyrzeczenia §-fem 25 objętego, tj., że zastosuje się on ściśle do ustawy i powoła I wiceprezydenta do s t a ł e g o u r z ę d o w a n i a (§. 53), które bez poprzedzającej przysięgi miejsca mieć nie może.

(Następują podpisy).

22)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

Czytałam list ten z największem zadziwieniem, litery skakały mi przed oczyma. Nazwisko Dostojewskiego było mi znane, obijało mi się dość często o uszy przy stole w czasie utarczek między ojcem i Aniutą. Wiedziałam, że jest jednym z najwybitniejszych pisarzy rosyjskich, ale jakimże sposobem zawiązała się ta wymiana listów między nim i Aniutą? Zdawało mi się, że siostra żartuje sobie ze mnie, że wyśmieje moją łatwowierność.

Skończywszy czytanie listu, wpatrzyłam się w twarz Aniuty, nie wiedząc, co mam mówić. Moje zdziwienie sprawiło widocznie wielką przyjemność Aniucie. „Czy rozumiesz? Czy pojmujesz? — zapytała drżącym od radości głosem. — Napisałam nowelkę i posłałam ją Dostojewskiemu, nikomu nic o tem nie mówiąc i — jak widzisz — podobała mu się i wydrukuje ją w swoim dzienniku. Spełnił się mój sen. Jestem autorką!“ Ostatnie te słowa wypowiedziała z zachwytem. Ażeby zrozumieć doniosłość nazwy „autorka“ dla nas dziewcząt, trzeba zauważyć, że życie pędzimy w wiejskiem ustroniu i samotności, nie stykając się nigdy ze światem naukowym i literackim. Czytano u nas wprawdzie i kupowano bardzo wiele książek, ale uważaliśmy wszystko drukowane za coś z dalekiego, obcego nam świata pochodzące. Żadna z nas nie widziała nigdy osoby, któraby coś, choćby najdrobniejszą pracę do druku podała. Był wprawdzie w mieście obwodowym nauczyciel szkółki, o którym opowiadano, że pisuje artykuły do dzienników i przypominam sobie, jaką bojaźnią i jakiem uszanowaniem wszystkich przejmował. W końcu pokazało się, że to nie on pisywał, lecz jakiś mieszkaniec Petersburga, który czasowo w obwodowem mieście zamieszkał. A tu właśnie rodzona moja siostra występuje jako autorka. Słów nie miałam, aby moje zdziwienie, mój zachwyt określić. Rzuciłyśmy się sobie na szyję, ściskały, całowały, śmiały się i cieszyły, jak dwoje dzieci. Nikomu z rodziny nie odważyła się Aniuta tajemnicy swej powierzyć, wiedziała dobrze, że wszyscy, nie wyłączając matki oburzyliby się, donieśli ojcu, którtyby pewnie czyn ten potępił i za ciężkie przewinienie poczytał, że córka jego odważyła się bez jego pozwolenia pisać do nieznajomego człowieka, poddać się pod jego sąd, a nawet prawdopodobnie naganę otrzymać.

Biedny Iwan Siergiejewicz brzydził się pisarkami, przypisywał wszystkim razem i każdej z osobna wszelkie możliwe przestępstwa, nie przeczuwając, że jego własna, rodzona córka na taką się pisarkę kształci! W całem swojem życiu raz tylko taką autorkę widział, taką „niebieską pończochę“, jak się o niej wyrażał, hrabinę Rostopczyn. Widywał ją w Moskwie, gdzie jako niezwykłą piękność cała młodzież, do której mój ojciec należał, hrabinę podziwiała i wielbiła. W wiele lat potem spotkał ją ojciec w Baden-Baden przy rulecie. „Oczom swoim wierzyć nie chciałem. Ujrzałem hrabinę Rostopczyn wchodzącą na salę gry, otoczoną rojem podejrzanej wartości ludzi. Weszli, śmiejąc się głośno i żartując z hrabiną, jak z swym kolegą. Przybliżyła się do grających i stawiała jedną sztukę złota po drugiej. Oczy jej błyszczały, wargi gorączkowo drgały, włosy były w nieładzie. Gdy wszystkie pieniądze przegrała, zwróciła się do swego otoczenia: „Eh bien messieurs; je suis vidée, rien ne va plus! Panowie, pustki u mnie. Nie wiedzie mi się. Utopmy nasze niepowodzenie w szampanie!“ „Otóż — mawiał ojciec — do czego dochodzi kobieta, gdy się niczem innem, jak tylko piórem zajmuje!“

W tych warunkach nie mogła Aniuta przyznać się przed ojcem ze swymi literackimi zamiarami. Tajemnica otaczająca jej pierwsze, literackie wystąpienie, cieszyła ją niezmiernie i nadawała jej pracy niezwykły urok. Jakież to było szczęście, kiedy w kilka tygodni potem nadszedł dziennik *Epoka*, w którym czytałyśmy „Sen“, opowiadanie przez Juri Orbiasów, pseudonim, pod którym ukrywała się Aniuta.

Czytałam nowelkę tę w rękopisie, teraz, wydrukowana, wydała mi się czemś całkiem nowem, czemś wspaniałem. Treść była następująca: Heroina nowelki Lilienka pędzi życie z starszemi osobami, które, wiele bardzo strapień przeszedłszy, szukają pociechy w samotnem, jednostajnem życiu, i ten wstręt swój do świata radziby wpoić w młode dziewczę, ale daremnie. Ona wzdycha, ona pragnie innego życia, innych uciech. Zdaje się jej, że słyszy w oddali szum i gwar, jakby wzburzonego morza, gdzieś za górami, gdzie ludzie wśród szczęścia i rozkoszy żyją. Ale gdzież tego świata i tych ludzi szukać? Gdzież ich znaleść można? Zapatrywania osób, z któremi żyje, bezwiednie wpłynęły na jej umysł. Zapytuje się sama siebie, czy to lub tamto przystoi dla młodej panny. Oswobodziłaby się chętnie z więzów, które ją krępują, ale każdy krok wiodący do wolności strasznym się jej wydaje, gdyż mógłby być niewłaściwym krokiem.

Na pewnem licznem zebraniu spotyka młodego studenta bohaterem (ówczesnych powieści był zawsze student), który wielkie na niej zrobił wrażenie, ale jako dobrze wychowana panna nie okazuje mu tego. Na tem się też kończy wzajemna ich znajomość. Smuci to zrazu Lilienkę, zwolna uspokaja się, zapomina, — każda jednak drobnostka, kawałek wstążki, zeschły kwiatek, wogóle najdrobniejsze choćby pozostałości z owego wieczoru obudzają w niej żal i tęsknotę. Jednej nocy widzi we śnie owego studenta, zbliżającego się do niej i gorżko jej wymawiającego, że mu towarzyszyć w życiu jego nie chciała. Przesuwały się wtedy przed jej oczyma obrazy życia we dwoje, życia zacnego, pracowitego, pełnego pociech i radości, z szczerym przyjacielem wśród mądrych, cnotliwych ludzi. „Patrz i żałuj! Takie mogło być nasze życie!“ — co powiedziawszy, zniknął z jej oczów. Lilienka, obudziwszy się, postanawia pod wrażeniem tego snu nie zważać już odtąd na to, co przystoi, lub nie. Ona, której dotąd nikt nigdzie samej jednej, bez otoczenia nie widział, — wymyka się teraz tajemnie z domu, bierze pierwszą dorożkę, jaką napotyka i każe się wieźć na najodleglejsze, najuboższe ulice miasta, które — jak wie — studenci zajmują. Po długiem mozolnem szukaniu, po różnych przygodach, jej niedoświadczeniem i nieporadnością spowodowanych, odnajduje mieszkanie swojego studenta i dowiaduje się, że kilka dni temu na tyfus życie zakończył. Kolega zmarłego opowiada jej, jak twarde, jak ciężkie było jego życie, jaką nędzę cierpiał, że w gorączce nieustannie o jakiejś młodej pannie wspominał. Lilienka powraca do domu, nikt się nie dowiedział, gdzie dzień ten spędziła. Przekonana, że zmarnowała życie, zdeptała szczęście, umiera wkrótce, bolejąc nad rozwianem marzeniem młodości, z którego nic prócz wspomnienia nie pozostało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co i o czem piszą.

Głosowi narodu dostał się egzemplarz wydanego w Wiedniu, nakładem ministerstwa wojny, ogłoszenia: „W jaki sposób można zostać oficerem z powołania przez c. i k. szkoły kadeckie“ O odezwie tej pisze *Głos narodu:*

Już sam tytuł zniewala do pytania, co to znaczy oficer z powołania. Mniemamy, iż to tłumaczenie niemieckie „Berufsofficier“, w przeciwstawieniu do „Reserveofficier“. Jeżeli tak, to należało się wyrazić: „Jak można pozyskać stopień oficera w służbie czynnej“. Owego „oficera z powołania“ nikt z Polaków nie zrozumie.

Ogłoszenie zaczyna się następującym zwrotem: „Szkoły kadeckie mają przeznaczenie wykształcić wychowańców na kadetów i w ten sposób dostarczyć uzupełnienia co do oficerów z powołania w c. i k. wojsku, odpowiadającego pod każdym względem“. Konia z rzędem temu, kto zrozumie! Takim stylem pisane całe ogłoszenie.

„Cel nauki w szkołach kadeckich równa się co do obrębu ogólnych nauk wogóle temuż wyższego stopnia szkół średnich“. (Tak, jak tu, bez żadnego przecinka). „O ile to stosunki stanu dozwalają, bywają wychowańcy mianowani kadetami... mają rodzice nietylko korzyść oszczędzeń pieniężnych, ale też możliwość, że ich synowie obecnie już w 1 do 1½ roku po występie, szarżę oficera, a więc jedno z najgodniejszych stanowisk zająć mogą“. Co to „stosunki stanu?“ Zapewne dyplomatyczne? „Oszczędzenie“ to nowy rzeczownik, narodzony w koszarach. „Rodzice mają możliwość“. Możliwość istnieje, jest, może być, ale jej ani rodzice, ani żaden człowiek, ani autor tego ogłoszenia mieć nie może. A po jakimże występie można pozyskać stopień oficera? Czy to występ na scenie, czy na estradzie koncertowej? A czyż znaki pisarskie: przecinki, średniki i t. d. nie znane autorowi, skoro ich nigdzie nie używa. Od początku do końca czyste urągowisko z języka polskiego. Polecamy ten kwiat stylu i języka uwadze wszystkich, którzy mogą i powinni wpłynąć na wydawcę, aby języka naszego nie znieważał, a władz wojskowych nie ośmieszał. Stajemy nietylko w obronie języka naszego, ale i w obronie powagi władz wojskowych. Z jakiemże lokceważeniem dla szkoły kadeckiej wstąpi do niej student gimnazyalny, przeczytawszy takie dziwolągi!!

* * *

Gazeta warszawska zwraca uwagę na bardzo rozpowszechniony u nas objaw braku solidarności społecznej: na obojętność naszą na krzywdę bliźniego. Obojętność tę zauważyć można na każdym kroku i to tak w rzeczach ważnych, jak i w drobnych, codziennych zjawiskach naszego życia. Nikt z nas nie umie wchodzić w położenie innych i gdy tylko nam samym niegrozi przykrość lub niebezpieczeństwo, przechodzimy z zimną krwią koło krzywdzonych nawet wówczas, gdy zwracają się wyraźnie ku nam z prośbą o pomoc moralną, o danie świadectwa prawdzie i t. d. Ileto razy naprzykład zdarza się nam na ulicy, w teatrze, lub w innem publicznem miejscu być świadkiem jakiegoś niemiłego zatargu, czyjejś przemocy z jednej strony, a krzywdy z drugiej. Ileż znowu razy sami jesteśmy zmuszeni znieść wymyślania i obelgi jedynie dla tego, że świadkowie zajścia nie poczuwają się do obowiązku wystąpienia z interwencyą, z moralną pomocą.

Ta obojętność na krzywdę bliźniego — pisze *Gazeta warszawska* — dowodzi bezwzględnego egoizmu i braku poczucia solidarności społecznej, a następstwem tych ujemnych stron naszej natury jest rozprzężenie społeczne, chodzenie w pojedynkę, oglądanie się li na siebie, słowem sobkowstwo niewysłowione. *Noli me tangere!* Oto dewiza, której się trzymamy, kierując się nie poczuciem godności własnej i szlachetnej ambicyi, lecz niskim, a często bezwiednym egoizmem mięczaka zamykającego się w swojej skorupie, ile razy wydaje mu się, że coś niemiłego może go dotknąć.

Ile złego wyrządza taki egoizm jednostek społeczeństwa, tego obliczyć niepodobna, to pewna jednak, że bardzo wiele, jest on bowiem bezpośrednią przyczyną obniżenia solidarności ogółu, będącej jak wiadomo, moralną siłą społeczeństw kulturnych. Egoizm ten tak dalece wjadł się w naszą naturę, że ludzi, którzy dokładnie uświadamiają sobie obowiązki jednostki społecznej, egoizmem takim nie powodują się i spieszą chętnie z pomocą bliźniemu — uważamy za niespokojnych, warchołów, awanturników niemal.

Zapatrywanie się to jest po prostu dzikie, bo przecież: „co mnie dziś, to tobie jutro“ *hodie mihi cras tibi!* Dziś wyrządzają mi krzywdę, dziś jestem ofiarą czyjegoś brutalstwa, lub przemocy, przeciwko którym jeżeli się nie wystąpi, jeżeli się nie skarci, jeżeli się nie poskromi czyjejś buty, lub wybujałej samowoli — jutro zwróci się ona przeciwko tobie, przeciwko twoim bliskim... A jednak tego zrozumieć nie chcemy, a jeżeli i w pewnej części to odczuwamy, to niedość wszakże silnie, aby przemódz nasze sobkowstwo i lenistwo, które stawia zaraz nam przed oczyma cały szereg kłopotów, stratę czasu, fatygi, nieprzyjemności, jeżeli zdecydujemy się „dać świadectwo prawdzie“, stawać w sądach, podlegać krzyżowemu ogniowi pytań, podejrzeń i t. p. Prawda, że są to rzeczy niemiłe, nieraz bardzo nawet przykre, lecz spełnienie obowiązku nie zawsze bywa na razie przyjemnem, dopiero bowiem znacznie później uczuwa się rozkosz, że go się spełniło, czerpiąc pociechę w tem przeświadczeniu, że wystąpienie było konieczne, mające na celu: dobro ogółu, uregulowanie rozprzęgających się stosunków społecznych, ukrócenie poszczególnych przejawów wybujałej samowoli jednostek, słowem ogólną sanacyę zdrowia społecznego; nie ulega bowiem wątpliwości, że jeżeli w każdym wypadku, wymagającym złożenia świadectwa prawdzie — każdy spełni swój obowiązek, to z czasem życie stanie się znośniejszem, a moralność ogółu i jego solidarność wzmogą się...

* * *

P. Przybyszewski miał niedawno odczyt w Zakopanem o metamuzyce Chopina. — Zdając sprawę z tego odczytu w jednem z pism warszawskich, robi mu pewien korespondent następujący zarzut:

Jak mało p. Przybyszewski zna się na muzyce, pokazuje okrzyk jego podziwu, czy uwielbienia, iż „muzyka ludu“, ta właśnie, którą Chopin pozwolił ludowi narzucić sobie, „mieści się zaledwie w dwóch oktawach“. *Zaledwie w dwóch?* Na milion ludzi grających i śpiewających, może jeden człowiek wie, iż na pojedyńczy głos ludzki, za pomocą którego wyraża się całą gamę uczuć, przypada najwyżej 2½ oktawy. Szkoda tylko, iż p. Przybyszewski nie jest tym jednym człowiekiem na milion, który wie, iż kompozytora, wyzyskującego całą skalę, śpiewacy nazywają barbarzyńcą, a przekraczającego — jeszcze gorzej.

Z kroniki Bolesława Prusa.

Niedawno pisaliśmy o tem, że prasa warszawska poczęła czynić artyście Godebskiemu wyrzuty, że wziął za dużo, bo aż 50.000 rubli za projekt pomnika Mickiewicza w Warszawie i zrobił pomnik tak szpetny, że jest jeszcze szpetniejszy od pomnika Mickiewicza w Krakowie. Sprawę tę porusza w ostatnie swej kronice Bolesław Prus i oto, jakie na nią rzuca światło:

Parę tygodni temu wbiegł do mnie jeden z młodych przyjaciół, trochę poeta, trochę miłośnik spraw społecznych, w mowie demokrata, w duszy — uważający się za istotę wyższą od wszystkich innych śmiertelników.

Przypatrzyłem mu się pilniej: wyglądał na „nad-człowieka“, który, albo nie ma skąd pożyczyć pieniędzy, albo kocha się nieszczęśliwie. A może i szczęśliwie, gdyż był mizerny.

— Awantura!... — zawołał, rzucając na stół mocno sfatygowany kapelusz.

— Komornik?... — spytałem.

Machnął ręką.

— Niech pan sobie wyobrazi — mówił — że dziś byłem przy pomniku Mickiewicza...

— Jeżeli nie łudzi mnie pamięć, miałeś tam bywać codzień i składać bukiety kwiatów.

— ...Byłem i z wielką uwagą przypatrzyłem się pomnikowi — ciągnął. — Mówię panu, że rozpacz mnie ogarnęła!...

— Czy dlatego, że pomnik, jak to dawniej mówiłeś, nie jest dwa razy większy i że nie kosztował dwa razy drożej?

— Rozpacz mnie ogarnęła, że pomnik za te pieniądze, jakie kosztował, jest stanowczo brzydki... Szkaradny...

— O ile wiem, nie zawsze byłeś tego zdania.

— No, co pan chce... pierwsza chwila radosnego uniesienia... Wszyscy łaknęliśmy pomnika jak głodny chleba, więc byliśmy zachwyceni tem, co nam w ręce wpadło. Ale dziś... Niech pan sobie wyobrazi: zielony Mickiewicz, z fizyognomii trochę podobny do Odyńca, stoi na brzegu białego komina i, położywszy rękę na piersiach, mówi do przechodzącej publiczności:

„Wybaczcie damy i panowie, ale z tego miejsca muszę zejść, ponieważ w głowie mi się kręci... Czyliż godziło się, pod pozorem wynagrodzenia moich skromnych zasług, stawiać mnie, Bóg wie, na jak długo, na krawędzi cienkiego słupa?... Przecie ja dawno jużbym stąd zleciał, gdyby, od strony Dziekanki, nie przygwożdżono mi płaszcza...“

Słuchałem mego przyjaciela ze zdziwieniem: był on bowiem jednym z tych, którzy najgoręcej propagowali ideę posągu Mickiewicza i najgłośniej cieszyli się z jego wzniesienia.

— ... I ten człowiek śmiał wziąć 50 tysięcy rubli za podobnie słaby utwór, ba! nawet przyjął honorową cześć i złoty medal.. Domyśla się pan, że mówię o Godebskim...

— Aha! — wtrąciłem — więc rozpoczyna się reakcya?...

— Tylko nie przeciw pomnikowi — przerwał mój przyjaciel. — Zasada jest i była dobra lecz wykonanie... pod psem...

— Mój drogi, czy pozwolisz i mnie odezwać się w tej sprawie?... — spytałem.

— Niech pan mówi — odparł kwaśno — ja przecież wiem, że pan jest dziwak, a nawet — dodał, pokazując na czoło — trochę tego...

— Bardzo słusznie! — zawołałem. — Moje... trochę tego.. polega na tem, że mnie się zdaje, iż ja sądzę sprawy społeczne ze stanowiska interesów ogólnych...

— A my?... — zapytał mój przyjaciel.

— A wy, ze stanowiska wrażeń i panującej mody. Wy, jesteście kasta, zwana „inteligencyą“, która swoje gusta traktuje jako potrzeby społeczne.

— Za pozwoleniem!... — krzyknął — to już jest trochę za silno...

— No, bądź pobłażliwy — odpowiedziałem i posłuchaj mnie bez gniewu. — Przecież wy, poeci nowej szkoły, macie nawet upodobanie do rozmaitych „chorych dusz...“

— Słucham — odparł i usiadł, jak rzymski konsul, mający sądzić chrześcijańskich barbarzyńców.

— Przedewszystkiem niesłusznie wymyślacie Godebskiemu, który dał wam to, czego chcieliście sami: pomnik Mickiewicza w najkrótszym czasie.

— Trzeba było ogłosić konkurs... — wtrącił.

— Wszystko na niczby się nie zdało. W Krakowie był konkurs i ludzie z pomnika Mickiewicza są niezadowoleni; w Warszawie nie było konkursu, ale nieukontentowanie jest. W Krakowie przez lat kilkanaście mędrkowano nad pomnikiem i wyszedł nieosobliwy; w Warszawie załatwiono się w parę miesięcy a urodzono rzecz jeszcze słabszą. Słowem — w jakikolwiek sposób wykonywano projekt posągu, zawsze kończyło się niezadowoleniem, ponieważ wadliwym był... sam projekt, w nim tkwił błąd...

Tego nie rozumiem — odezwał się mój przyjaciel.

— Błąd i to nie jeden, ale parę — mówiłem. — Naprzód — posąg Mickiewicza przechodzi nasze siły artystyczne, a powtóre — posąg taki nie harmonizuje z naszem położeniem ekonomicznem i społecznem.

Mój przyjaciel zagryzł usta.

— Dawniej — mówiłem — bywali naiwni, którym zdawało się, że nagrobek poświęcony Pawłowi, stawia się naprawdę dla Pawła, a posąg wzniesiony Pasteurowi, jest naprawdę pomnikiem na benefis Pasteura. Lecz gdy przekonano się, że z Królestwa, które zamieszkują umarli, nie widać pomników choćby wyższych, niż najwyższe góry, chociażby rzeźbionych przez Fidyasza i Michała Anioła, wówczas zaczęto domyślać się, że społeczeństwa, pod pozorem hołdu dla swoich wielkich nieboszczyków, stawiają pomniki samym sobie...

Zmarli odpoczywają w grobach, albo podziwiają piękności Nowej Jerozolimy, a tymczasem żywi, w kościołach, muzeach, a nawet na ulicach i placach, ukazują cudzoziemcom mniej lub więcej niepodobne wizerunki swoich znakomitości, wołając:

„Patrzcie, barbarzyńcy, jakich my miewaliśmy wojowników, mężów stanu, odkrywców, uczonych, poetów, dramaturgów, filantropów i im podobnych....“

A ponieważ wizerunki te były robione przez genialnych rzeźbiarzy, więc promieniały nadludzkiem pięknem i w cudzoziemcach budziły fałszywe wyobrażenie, że w kraju zwiedzanym przez nich, rodzili się — co najmniej — półbogowie.

Imponować obcym liczbą ludzi znakomitych, zdumiewać ich bogactwem i wyższością rasy, oto jedna z silniejszych, choć niekoniecznie świadomych pobudek, z powodu których wznosimy posągi.

Ale czy dla nas mogą istnieć tego rodzaju motywy?.. Cóż stąd, że oddawna mamy posąg Sobieskiego, kolumnę Zygmunta, statuę Kopernika.... Oni stoją jak stali, a my leżymy jak leżeliśmy. Nawet nie nauczyliśmy się astronomii choćby tylko tyle, co ludy, które nie miały Kopernika ani na ulicy, ani w historyi.

Naród taki, jak np. Francya, ma prawo sobie powiedzieć:

— Jestem syty, napojony, dobrze mieszkam, mam się w co odziać, jestem zabezpieczony na starość i od nieszczęścia, posiadam obszerną i rozmaitą wiedzę, więc — mogę spocząć na laurach i wspomnienia dawnej chwały roztaczać przed oczyma obcych.

Ale my!

Powtóre — jeżeli posągi dla narodów znaczą mniej więcej to samo, co złote zegarki, bransolety i kosztowne pierścienie dla bogatych jednostek, toć owe posągi muszą być naprawdę przedmiotami cennemi i pięknemi.

Otóż, nie mówiąc o Laokonach, Mojżeszach, Niobach, Wenerach i innych bezcennych arcydziełach sztuki, muszę zwrócić uwagę, że mniej więcej każdy, trochę sławniejszy posąg, jakie ozdabiają ulice miast europejskich, posiada wartość handlową. Prawie możnaby się założyć, że każda np. z francuskich marmurowych czy spiżowych znakomitości, znalazłaby nabywcę, który — co najmniej — zwróciłby koszta ustawienia i roboty.

Ale czy nasze, warszawskie, albo krakowskie posągi, znalazłyby kupców?.. Bardzo wątpię, ponieważ żaden z nich nie odznacza się wielkiemi zaletami.

Dziwić się temu nie można: nasza sztuka rzeźbiarska znajduje się jeszcze w powijakach, więc na arcydzieła jest jej jeszcze za wcześnie. Co najwyżej, może zdobyć się na utwory średniej miary, o które znowu dobijać się nie warto.

Co innego we Francyi. Tam działalność artystyczna wre jak woda w lokomotywie; tam każda wystawa ściąga setki nowych utworów; tam są gotowe składy marmurów, odlewnie spiżu, warstaty bronzownicze i kamieniarskie; tam jest nieskończona liczba wzorów, pomysłów, artystów. Wszystko to zaś chce żyć, pracować i rozwijać się, wszystko to czeka na obstalunki i wykonywa je, jeżeli nie w sposób genialny, bo o to nawet we Francyi trudno, to przynajmniej bardzo przyzwoicie i artystycznie.

Z powodu tej obfitości pracy i obudzenia publicznych gustów, we Francyi, posąg na miejskim placu jest taką potrzebą, taką rzeczą niezbędną, jak kwiaty w prywatnem mieszkaniu. Dlaczego wreszcie człowiek zamożny miałby odmawiać sobie zaprowadzenia np. alei pomarańczowej tam, gdzie pomarańcze rosną i dojrzewają pod gołem niebem?

Ale u nas pomarańcza jest rośliną cieplarnianą, a dzieło rzeźby osobliwością, która nie porywa nas, ale zabiera miejsce, nie potrzebna jest nam, ale kosztuje pieniądze, nie rodzi się ze społecznego ducha, ale wykuwa się w pocie czoła, najczęściej według zagranicznych szablonów.

Czy więc w takich warunkach warto dobijać się o posągi?...

Nie wątpię, że stan rzeźbiarskiej bezpłodności u nas jest przejściowym. Był przecie czas, że nie mieliśmy wielkich malarzy, ani muzyków, których dzisiaj już posiadamy. To samo będzie z rzeźbą; dziś nie mamy w tej dziedzinie arcydzieł, ale za pół wieku mieć je możemy. A wówczas można będzie pomyśleć o zbudowaniu pomnika dla Mickiewicza i innych naszych znakomitości porządnie, bez pospiechu, nie jak dzisiaj — sobotnim sztychem na niedzielny targ.

Dziś, wysilając się na posągi, podobni jesteśmy do siedmioletniego chłopca, który usiłuje palić mocne cygaro.

Przechodzę do najnieprzyjemniejszej strony tej kwestyi. Powiedziałem, że narody stawiają pomniki sobie, nie zaś zasłużonym mężom, których pomnik ani ziębi ani grzeje. A jeżeli naród robi coś „dla siebie“, to rzecz prosta, że powinien odnieść z tego największy pożytek. Dodać muszę, że tego, co możnaby nazwać „mięsem narodu“, nie tworzą wyłącznie ani ludzie majętni ani wysoko oświeceni, ale przedewszystkiem — rozmaici biedacy i nieuki.. Robiąc więc coś „dla narodu“ — ich potrzeby należałoby uwzględnić w pierwszej linii.

Otóż dla przykładu zwrócę uwagę na dwie grupy faktów:

1-o W szkołach istniejących w Królestwie Polskiem, uczy się ogółem około 300.000 młodzieży płci obojej; powinnoby zaś uczyć się — co najmniej — półtora miliona. Zatem milion i dwieście tysięcy dzieci są pozbawione oświaty.

2-o W całym kraju istnieje 4.500 łóżek szpitalnych, a chyba nie zawadziłoby mieć ich ze cztery razy tyle.

Powiedz, czy kraj, mający tego rodzaju nietylko potrzeby, ale — nędzę, może wydawać krocie tysięcy rubli na przyozdabianie swoich miast posągami?...

A teraz przypomnij sobie, że n. p. spadkobiercy Wilhelma Raua przeznaczyli 500 tysięcy rubli na kolonie letnie dla dzieci robotników, tudzież na ogród dla wszystkich dzieci warszawskich, i powiedz: jaki rodzaj pomnika wybrałby dla siebie Mickiewicz, gdyby go zapytano o radę. Czy wolałby miernej wartości posąg, czy żywe instytucye, w których dzieci znajdą zabawę i zdrowie?...

Mój przyjaciel zerwał się z krzesła.

— A daruj pan — zawołał — ale na mnie większe robi wrażenie posąg wieszcza, aniżeli wszystkie wasze szkoły, kolonie i szpitale, które możemy mieć zawsze...

— Naprzód nie zawsze — odparłem — gdyż nie mamy ich do tej pory. A powtóre ten szczery wykrzyknik jest najlepszym dowodem opłakanego stanu społeczeństwa. Jeżeli człowiek, z twojem ukształceniem i sercem, woli mierne posągi, aniżeli szkoły i szpitale, których nam brak, no... to już to samo jest pomnikiem naszej nieprawdopodobnej kastowości!...

Niedawno *Przegląd Tygodniowy* drukował artykuł pod tytułem „Egoizm sytych“, w którym gromi ludzi zamożnych, że nie kojarzą swoich interesów i kapitałów z interesami ludzi niezamożnych. Pod jakimże tytułem wypadałoby ogłosić twój wykrzyknik, że więcej obchodzą cię ozdoby ulic, aniżeli instytucye przeznaczone do ratowania ciemnych i chorych?

Należysz mój kochany do pięknych okazów „Sytego egoizmu“, który, ponieważ nie kończy się na tobie, narazi nas jeszcze nie na jeden pusty wydatek.

— Więc do jakich wniosków pan ostatecznie prowadzi? — spytał na dobre zirytowany mój przyjaciel.

— Ciągle tylko do dwu. Po pierwsze: nie oskarżajcie Godebskiego, że nie zrobił arcydzieła, bo u nas jeszcze zawcześnie na arcydzieła rzeźbiarskie — i nie miejcie pretensyi, że posąg Mickiewicza jest mierny, gdyż sami kładliście nacisk tylko na pośpiech... A powtóre: jeżeli zdarzy się znowu sposobność uczcić kogo pomnikiem, to już nie stawiajcie posągu, który także będzie słaby i w naszem położeniu nieodpowiedni, ale ufundujcie coś żywego, coś, z czego naród odniósłby istotną korzyść, nie zaś estetycy zabawę.

Echa z wód.

Soboty (Zoppot), sierpień.

Byłem tu przed trzema laty i powróciłem znowu. Nie dlatego, ażeby uprzejmość pruskich kulturträgerów zachęciła mnie do szukania tutaj częściej wypoczynku, ale — *faute de mieux.*

Kto potrzebuje siły wątłej dziatwy morskiem powietrzem pokrzepić i słabe fundamenty zdrowia i życia młodszego pokolenia wzmocnić, ten — nie ma wyboru. Doskonałe dla dzieci warunki zdrowotne wskazują Soboty jako jedyną najodpowiedniejszą w tym razie ucieczkę. Z konieczności tedy trzeba kazać zamilknąć na chwilę chowanym w duszy antypatyom na korzyść tych, co serca stoją najbliżej.

Nie dziwcie się zatem i nie narzekajcie, że Soboty roją się od Polaków, że w Kurhauzie, na pomoście, w czytelni, nad morzem, w parkach, słowem wszędzie język polski rozbrzmiewa na równi prawie z niemieckim, że dzieci nasze sypią wytrwale nad Bałtykiem kopce z piasku, które im północne fale zabierają...

Nie narzekajcie, bo szkoda stąd mała, a pożytek duży. Zostanie wprawdzie trochę pieniędzy naszych pod rządem pruskim, ale znaczna ich część nie do niemieckich rąk się dostanie.

Okolice Sobót zamieszkane są przeważnie przez Kaszubów, którzy są głównymi dostawcami produktów surowych na targi tutejsze; oni więc lwią część zysków zabiorą, byleby tylko panie nasze nie ulegały pokusie ogłoszeń, któremi zarzucają gości tutejszych właściciele przeróżnych magazynów tandety gdańskiej, zwłaszcza, że można sobie urządzić własne gospodarstwo, otoczyć się polską służbą i polskimi dostawcami, lub umieścić się w jednym z dwóch tutejszych czysto-polskich pensyonatów: pp. Deichslów albo p. Kulerskiego. Prowadząc własne gospodarstwo, można urządzić się znacznie taniej, a przytem dogodzić swoim gustom i przyzwyczajeniom, zwłaszcza, że pomyślano w Sobotach o różnych udogodnieniach; mieszkania wynajmować można z całem urządzeniem gospodarskiem, ze wszystkiemi sprzętami kuchennemi i stołowemi; o dobre produkty bardzo łatwo, wiele z nich dostawcy rozwożą po domach, a wobec dużej konkurencyi muszą je sprzedawać po cenach niezbyt wygórowanych. Słowem, kto nie lęka się kłopotów gospodarskich, może, opłaciwszy mieszkanie, kurtaksę i koszta kuracyi, wydawać zresztą na utrzymanie w Sobotach tyle lub nawet mniej niż w domu. Oczywiście jednak panie, prowadząc kuchnię u siebie, nie mają już tej swobody i zupełnego wypoczynku po całorocznych trudach domowych, jak gdy wszystkie troski kulinarne złożą w ręce gospodyń miejscowych.

Przyznać trzeba, że w ciągu ostatnich lat trzech w Sobotach duże zaszły zmiany. Na dobro administracyi miejscowej zapisać należy przedewszystkiem zaprowadzoną kosztem pół miliona marek kanalizacyę. Jest to reforma niezmiernie ważna, gdyż brak dobrego powietrza i wody w mieszkaniach bardzo dotkliwie przed trzema laty odczuwać się dawał, psując dobroczynne skutki kuracyi morskiej. Prócz tego zaprowadzono oświetlenie elektryczne na głównych ulicach, zbudowano wiele nowych domów, pomnożono liczbę restauracyj, a wszystkie niemal pierwszorzędne magazyny gdańskie mają już tu swoje filie. Wobec tych ulepszeń wybaczyć można administracyi podwyższenie o ¼ kurtaksy i płacić bez szemrania 24 mark zamiast dawnych 18 marek od rodziny, a 12 marek zamiast dawnych 9 od osoby.

Nie zaniedbano też dawnych starań o zabawę gości. Oprócz codziennych koncertów w kurhauzie, odbywają się reuniony sobotnie, uczęszczane wyłącznie przez Niemców, oraz zbiorowe wycieczki statkami parowemi na Helę, do Pucka, do ujścia Wisły i portu gdańskiego i t. p., urozmaicone muzyką na statku i podwieczorkiem u celu podróży, wreszcie korsa kwiatowe i różnego rodzaju „badefesty“. Przy pomoście kurhauzu mnóstwo łodzi żaglowych i wiosłowych stoi do rozporządzenia gości, a gdy pogoda sprzyja, uwijają się po szafirowych wodach zatoki, śliczne, wieczorami zwłaszcza, tworząc obrazki.

Odwrotną stronę medalu stanowią ciągłe i niebezowocne usiłowania administracyi miejscowej co do zupełnego sprusaczenia Sobót. Daje się to spostrzegać na każdym kroku. Przed trzema laty na bardzo wielu sklepach widniały napisy: „Usługa polska“ i prawie wszędzie mówiono istotnie po polsku; dziś napisy poznikały, a sklepy, w którychby się można było rozmówić innym, prócz niemieckiego językiem, należą do rzadkich wyjątków. Przed trzema laty czytelnia w kurhauzie miała różne interesujące pisma miejscowe i zagraniczne; dziś gazet jest dużo, więcej bodaj niż potrzeba, bo z górą sto; ale po większej części są to tylko różnego rodzaju pruskie i niemieckie prowincyonalne „blatty“, „zeitungi“, „anzeigery“ i „kurlisty“. Francuskiego ani angielskiego pisma nie ma żadnego. Dziennik wiedeński widziałem jeden. Pism polskich jest sporo, ale traktowane są po macoszemu. W spisie gazet, wywieszonym na ścianie, ze szczególną pieczołowitością wyliczono sto kilkanaście dzienników niemieckich, a pism polskich tylko cztery: *Gazeta opolska, Gazeta toruńska, Dziennik kujawski* i *Dziennik „pornanski“* (tak! bo nawet tytułu tego dziennika zarząd czytelni odczytać nie umiał).

Goście polscy traktowani są też nieraz przez administracyę z wyróżniającą... niegrzecznością, miarkowaną tylko poniekąd względami na własny interes. Jak daleko sięga pruski szowinizm i nienawiść do wszystkiego, co polskie, poświadczy drobny fakt następujący. Przed kilku dniami p. Kulerski zorganizował wycieczkę polską statkiem parowym do leżącej nad brzegami zatoki, o milę od Sobót, wsi kaszubskiej Oksywia. Gdy już statek miał odbić od brzegu, jakiś Niemiec, zainteresowany snać znajdującem się na pokładzie towarzystwem, zapytał obsługującego ów statek człowieka, co to za towarzystwo urządza wycieczkę. Zainterpelowany prusak kręcił się jak w ukropie i, nie mogąc żadną miarą wykrztusić przymiotnika „polskie“, zdobył się w końcu na taką odpowiedź: „Na! ja, das ist eine katolische (!!) Gesellschaft“.

Jest to drobny fakcik, którego byłem świadkiem. Ale — jak mnie tu zapewniają — podobne i stokroć gorsze zdarzają się bardzo często. Są to dojrzewające owoce ciągle wzmagających się prześladowań żywiołu słowiańskiego i rozniecania plemiennej nienawiści przez administracyę pruską. Na szczęście, prześladowania — jak wszelka walka z naturalnemi prawami człowieka — prowadzą do wprost przeciwnych zamierzonemu celowi wyników i wzmacniają tylko odporność na tutejszych kresach słowiańskich. Niedawno np. pan landrat w Pucku, zamieszkanym wyłącznie przez ludność kaszubską, zabronił sprzedaży w tem miasteczku książek do nabożeństwa w języku polskim. Otóż zakaz ten miał taki skutek, że dziś kaszubi pruscy kupują daleko więcej książek polskich niż dawniej, z tą tylko różnicą, że zaopatrują się w książki nie w Pucku, lecz w Gdańsku.

Pomimo tych wszystkich prześladowań słowiańszczyzny, a może właśnie głównie z ich powodu, zachęcam gorąco wszystkich, kto tylko łagodnego morza potrzebuje, a czyje nerwy nie są zbyt na niesprawiedliwości ludzkie drażliwe, ażeby przybywali do Sobót, bo — jak powiedziałem — szkoda stąd mała, a pożytek duży...

Mały Feljeton.

Odpowiedź na wiersz z Nr. 181 Przeglądu.

Ręczyć, że w babie lato miłość cię owładnie,
A nie w „martwym sezonie“, to wcale nie ładnie.
Jeślić nad miłość lepsza z ogórków sałata,
To pozwól bodaj drugim nie wywracać świata.
Bo on dopóty jeszcze ma trochę uroku,
Gdy kochać mamy siłę w każdej porze roku.

W.

KRONIKA.

Lwów 10 sierpnia.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował kanonika rzymsk. katol. kapituły w Przemyślu ks. Jakóba Federkiewicza scholastykiem tej kapituły.

Pamiątki po Tadeuszu Szydłowskim. Do lwowskiego sądu handlowego wniesione zostały przeciw zbiegłemu podobno do Ameryki dr. Tadeuszowi Szydłowskiemu trzy pozwy wekslowe, a mianowicie p. Jana Lewińskiego, budowniczego, o 1.500 zł., oraz pani Zofii Jabłońskiej o 1000 zł. i 500 zł. Oczywiście jest to dopiero początek. Dla strzeżenia praw Szydłowskiego wyznaczono mu trzech kuratorów, każdego dla jednego pozwu, a mianowicie adwokatów pp. Michalewskiego, Maryańskiego i Margasza.

Konkurs rozpisało prezydyum wyższego sądu w Krakowie na posadę radzcy sądu wyższego z terminem do 26 bm.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Tarnopolu otworzył konkurs do majątku Salomona Rothmana, nieprotokołowanego handlarza jaj w Mikulińcach.

Październikowej aury doczekaliśmy się tego roku już w sierpniu. Ze wszystkich stron Galicyi dochodzą wiadomości o burzach i gradach i wielkiem obniżeniu się temperatury. We Lwowie od wtorku jest bardzo chłodno, a od wczoraj pada prawdziwie jesienny drobny deszczyk.

W Jaremczu wskutek kilkudniowego nawalnego deszczu Prut wezbrał o dwa metry ponad zwykły poziom. Również wylały dopływy Prutu: Bachorzec i Żonka.

Do kaprysów przyrody warto dodać fakt, iż w Krościenku nad Dunajcem na Zawadziu jabłoń w tych dniach okryła się najpiękniejszem kwieciem.

Ubiegłej niedzieli po południu padał nawalny deszcz z gradem w Dubiu w pow. brodzkim. Strwożeni pastuchy pouciekali z pola, a trzej schowali się do trupiarni na cmentarzu za wsią. Nagle w trupiarnię uderzył piorun i zapalił ją, a wiatr w jednej chwili rozrzucił gorejącą strzechę dokoła budynku. Zanim to spostrzegli ludzie ze wsi, spłonął już i zrąb trupiarni. Gdy ogień zgasł, poczęto hakami szukać w pogorzelisku i wydobyto zwęglone trupy pastuchów Iwana Prychidki i Stacha Milera. Trzeci pastuch, Babiak, umarł w godzinę po odgrzebaniu go.

Odebranie Wawelu. Członek Wydziału krajowego dr. Wereszczyński wyjechał do Krakowa w sprawie odebrania od wojskowości zamku królewskiego na Wawelu.

Pielgrzymka. Wczoraj wyruszyło z lwowskiego kościoła OO. Karmelitów, procesyonalnie przeszło 300 osób do Kalwaryi pacławskiej na odpust. Pielgrzymka odbywa się etapami, które stanowią: Gródek, Mościska, Przemyśl, a wreszcie Kalwarya z klasztorem OO. Franciszkanów i cudownym obrazem Najśw. Panny. Odpusty w Kalwaryi ściągają dziesiątki tysięcy osób z całego kraju, a główna uroczystość przypada na dzień 14, 15 i 16 sierpnia, podobnie jak w Kalwaryi zebrzydowskiej i w Częstochowie.

Animusz rzeźnicki poczyna coraz częściej dawać się we znaki funkcyonaryuszom akcyzy miejskiej. Wczoraj znowu musiała policya aresztować rzeźnika z Zamarstynowa, Piotra Kostrzębskiego za pobicie strażnika rogatkowego, który nie pozwolił jakiemuś woźnicy przejechać przez ulicę, dla przejazdu zamkniętą.

Rekurs ks. Stojałowskiego. Trybunał kasacyjny na tajnej rozprawie odrzucił onegdaj zażalenie nieważności, wniesione w imieniu ks. Stojałowskiego przez adwokata dra Dobiję przeciw wyrokowi, uwalniającemu dra Marka od oskarżenia o obrazę czci ks. Stojałowskiego. Szło oto, że między innemi w jakiemś pisemku socyalistycznem nazwał był dr. Marek ks. Stojałowskiego „oszustem politycznym“. Trybunał kasacyjny, odrzucając owo zażalenie nieważności, skazał na 15 złr. grzywny adwokata dra Dobiję za wniesienie owego zażalenia, do którego nie było żadnych podstaw prawnych i które całkiem niepotrzebnie zaprzątać musiało władze sądowe.

Wyższy zakład naukowy żeński otworzony zostanie z dniem 1 września w Kołomyi. Jest to fundacya Kasy oszczędności w Kołomyi i tamtejszej gminy chrześcijańskiej, utworzona na pamiątkę 50-letniego jubileuszu cesarskiego. Zakład mieścić się będzie w wybudowanym już na ten cel dwupiętrowym domu przy ul. Kraszewskiego. Kierownictwo zakładu sprawować będą Siostry Urszulanki z Tarnowa. Tej jesieni otworzony będzie pierwszy rok seminaryum żeńskiego i jedna lub dwie klasy szkoły żeńskiej, która z każdym rokiem będzie otrzymywała nowe klasy, a nadto mieć bę-

dzie kurs przygotowawczy dla kandydatek na seminarzystki.

W sprawie funduszu emerytalnego urzędników byłego gal. Banku kredytowego otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Sprawa funduszu pensyjnego urzędników i sług gal. banku kredytowego jest od dłuższego czasu przedmiotem dyskusyi dziennikarskiej, a omawianą jest częstokroć na podstawie dorywczej informacyi. Skutkiem tego też wyrodziło się z jednej strony zainteresowanie, lecz z drugiej zaniepokojenie opinii publicznej i to skłania mnie, jako zastępcę prawnego tego funduszu, udzielić w tej sprawie kilka słów wyjaśnienia.

Otóż kapitał, będący własnością wspomnianego funduszu, znajdował się w zarządzie i przechowaniu gal. Banku kredytowego, jak tego wymagają statuta tego funduszu i jak to we wszystkich resztą instytucyach finansowych jest w używaniu, w obec czego kapitał ten stał się dłużnikiem tego Banku. — Skutkiem podjęcia likwidacyi gal. Banku kredytowego przez lwowską filię gal. Banku dla handlu i przemysłu i w myśl układu między temi instytucyami zawartego, wszystkie bez wyjątku długi gal. Banku kredytowego mają najzupełniejsze pokrycie, wypłata też funduszu pensyjnego jest bezwzględnie zapewnioną i najmniejszej nie ulega wątpliwości.

Prócz tej bezwzględnej pewności pomieniony fundusz pensyjny zabezpieczony został nadto na realnościach gal. Banku kredytowego, co znowu spowodowało z drugiej strony zwłokę w dokonaniu wypłaty. Z powodów bowiem czysto formalnej natury, które jednak prędzej czy później, ale również z zupełną pewnością muszą być usunięte, ekstabulacya tego funduszu nie tak rychło nastąpić może. Bez takiej zaś ekstabulacyi żaden dłużnik, tem bardziej także żadna instytucya publiczna, zmuszona do zachowywania ściślejszych i surowszych formalności, wypłaty uskutecznić nie może.

W ten sposób wypłata niezawodna zawisłą jest tylko od przeprowadzenia zwykłych prawnych formalności. *Dr. Tadeusz Gorecki.*

Z Niska donoszą, że hrabianka Elżbieta Rességuier wyjechała w tych dniach do Riedenburga, aby wstąpić jako nowicyuszka do tamtejszego klasztoru Sacré-Coeur.

Akt gwałtu. Do starostwa w Krakowie wpłynęło następujące podanie: „Kilka dni temu p. porucznik dragonów Ożegalski stwierdził, że w budynkach moich dworskich w Rakowicach pomieścić można kwaterą 8 — 10 koni w szopie otwartej. Ja sam mam tylko 7 koni. Tymczasem dziś dnia 8-go sierpnia o godzinie 11 przed południem przyjechało 40-tu dragonów na moje podwórze, wyrzucili moje konie ze stajni, odbili wozówkę, odbili wrota do dwóch boisk w stodole, powyrzucali wszystko z pod szop i z wozowni i rozkwaterowali swoje konie. Co gorzej, noszą ze stodoły, gdzie i konie stoją, całe wiązki siana i koniczyny dla innych koni, a czego nie mogą spaść, wala się pod końmi w gnoju. — Wypadków tych są świadkami służący i oficyaliści moi. Prócz tego, teraz (godzina 3 po południu) opanowali tak całe podwórko, że kąpią się w stawie i nago biegają po podwórzu. We wsi Rakowicach dzieje się to samo na mniejszą skalę. W każdej stodole stoją konie; siano z takim trudem zebrane, żołnierze pasą i ścielą, a snopki zboża noszą koniom. Nie wiem czy taki sposób kwaterunku zgodny jest z intencyami wyższych władz wojskowych, z literą obowiązującej konstytucyi i z wolą Najjaśniejszego Pana; mnie nie wypada, jak tylko uciec z domu, zostawiając wszystko na pastwę żołnierzy. Do tej chwili, godzina 3 po południu, spasiono mi lub zgnojono już ze 20 centnarów metrycznych koniczyny i siana, nie licząc słomy, którą zabrano wszystką, ścieląc pod konie na boisku. Zboże moje w polu zgnije, bo nie mam go gdzie składać, a o zachowaniu się tych ludzi ten tylko może sąd wydać, kto choć chwilę na to wszystko patrzał. I podczas wojny nie może być gorzej. Świetne c. k. Starostwo raczy nas bronić przed tym gwałtem, a o zabrane samowolnie siano i koniczynę, na jakiej drodze mam szukać sprawiedliwości? Czy mam wytoczyć skargę sądową? Rakowice, dnia 8 sierpnia 1899. *Antoni Rozmanit*".

Konkurs na felieton humorystyczny, który przed wakacyami rozpisała *Gazeta polska* warszawska, zgromadził 78 prac ze wszystkich dzielnic Polski. Najwięcej konkurentów zgłosiło się z Warszawy, skąd nadeszło prac 39. Ze Lwowa nadesłano 4 prace. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 15 sierpnia br.

Mikołaj Stefan Lewicki, artysta opery warszawskiej, znany naszej publiczności ze sceny skarbkowskiej, przybył po skończonym sezonie operowym do Lwowa, skąd wyjeżdża do Medyolanu celem przestudyowania partyi: „Bohème" Pucciniego, „Manon" Masseneta i „Cyrulika Sewilskiego". Tam też zawrze związek małżeński z panną Jadwigą Krysińską, córką śp. dr. Stanisława Krysińskiego, znanego filantropa i autora licznych dzieł medycznych.

Piękne postanowienie. Razem z kwotą 25 złr. 50 ct. otrzymaliśmy dzisiaj list następujący: Tarnów 9 sierpnia. Bardzo mi się spodobało, że kilka pań ograniczyło się trochę w wydatkach na ich ukochane tualety, i posłało zaoszczędzone pieniądze na lepsze cele. Nie chcąc być gorszym od nich, palę tańsze cygara, a półroczną nadwyżkę w kwocie 25 złr. 50 ct. przesyłam na gimnazyum polskie w Cieszynie. Nie mogę się wyrzec nadziei uwagi, jak wiele możnaby zdziałać, jak potężną instytucyę stworzyć, gdyby choć przez rok stało się modnem skromnie żyć, ubierać się, przyjmować gości itp., a pieniądzy, płynących na marne, użyć na dobry cel lub cele. *Cz. D.*

Piękny zapis. Dnia 8 b. m. umarł w Buczaczu w 65 r. życia Jan Oberc, emerytowany kapitan obrony krajowej. Od dziecięcych lat był sierotą bez rodziców i rodziny, i żył w niedostatku. Wstąpił w młodzieńczym wieku do wojska jako szeregowiec i zdolnościami i nieugiętością w sumiennem pełnieniu obowiązków, doprowadził do stopnia oficerskiego. Żył jednak zawsze skromnie, grosz składał do grosza, na żadne nie pozwalając sobie zbytki. Natrząsano się zeń i palcami wskazywano jako na sknerę i dziwaka. Ale dziwak ten i skąpiec, pomny, jak ciężko było mu przebić się przez życie i dojść do kawałka chleba, zapisał cały swój żmudnie uskładany majątek, wynoszący około 40.000 zł. dla biednych chrześcijańskich uczni buczackiego gimnazyum i tamtejszych szkół ludowych na odzież i obuwie. Fundacyi stypendyjnej nie chciał utworzyć, bo — jak mawiał — stypendya często dostają się niegodnym lub zamożnym, a jego zamiarem było pomódz tylko biedakom. Cześć pamięci zacnego filantropa i przyjaciela biednych!

Trędowaty. Z Warszawy donoszą: Tymi dniami pociągiem kolei petersburskiej wyprawiono do stacyi Hrobin, kolei Libawo-Romeńskiej zarażonego trądem szeregowca 21 pułku muromskiego, 22-letniego Andrzeja Szupę, mieszkańca gubernii kurlandzkiej. Chory pojechał pod opieką felczera w oddzielnym wagonie IV klasy. Przed wstąpieniem do wojska trudnił się on rymarstwem, czuł się zawsze zdrowym i od roku dopiero dostał wrzodów na całem ciele, najwięcej zaś na twarzy. Zrazu pomieszczono go w szpitalu w Ostrołęce, a następnie przewieziono go do szpitala Ujazdowskiego. Obecnie oznaki charakterystyczne trądu znikły i nieszczęśliwy, nieświadomy dalszych następstw swej choroby, przekonany jest o jak najlepszym stanie swego zdrowia.

Samobójstwo. Siedmnastoletni kelner kawiarni „Belle-Vue", Jakób Tauch, zastrzelił się wczoraj z powodu dokuczliwej choroby, której nie miał nadziei wyleczyć.

Dla wytępienia znachorstwa. W Królestwie Polskiem poruszono myśl utworzenia posad lekarzy gminnych, jako pomocników lekarzy powiatowych. Zadaniem ich byłoby czuwanie nad zdrowiem ludności i uwolnienie jej od niepożądanej opieki znachorów i znachorek wiejskich. Według projektu, każdy powiat posiadałby 2 do 3 lekarzy gminnych.

Leoncavallo intellektualnym mordercą. W jednym z hoteli genewskich otruła się amerykańska śpiewaczka Alicya Maffot. Powodem samobójstwa nieszczęśliwa miłość. Oto miss Alicya zakochała się w znanym kompozytorze „Pajaców" Leoncavallu; miłość ta naturalnie była bez wzajemności, gdyż Leoncavallo jest żonaty i kocha swoją żonę. Zrozpaczona Alicya zażyła przed portretem kompozytora trucizny i umarła.

Jak zachowywać się w czasie burzy? Na pytanie to profesor Kremser, z instytutu meteorologicznego w Berlinie, taką daje odpowiedź: „Wiadomo, że piorun uderza tylko w wysoko położone punkty. Należy więc w czasie burzy trzymać się zdala od wszystkiego, co ponad ziemię wystaje, a więc od drzew, masztów, murów, płotów itd. Płoty zaś druciane i żelazne są tem niebezpieczniejsze, że piorun przechodzi wzdłuż nich, a możliwość porażenia zachodzi nawet w odległości dwudziestu i więcej stóp. Ponieważ człowiek, znajdujący się na wolnej przestrzeni, sam tworzy punkt wystający, dlatego najlepiej jest położyć się na ziemi. Dla człowieka znajdującego się w czystem polu, nie ma bezwzględnego bezpieczeństwa przed uderzeniem piorunu, ale w każdym razie jest ono większe, niż na wodzie, bo woda jest wybornym przewodnikiem elektryczności, a więc i piorunów. Co do zachowania się w mieście, to nie należy zbliżać się do rur gazowych, wodociągowych, a przedewszystkiem do kominów, gdyż są bardzo dobrymi przewodnikami piorunów, nietylko dlatego, że sterczą nad powierzchnią dachu, ale i dlatego, że zacieka do nich woda deszczowa, która jest znakomitym przewodnikiem elektryczności. Okna mogą być otwarte, już chociażby z tego względu, że gdyby nawet piorun kogoś uderzył w pokoju, to na świeżem powietrzu przyjdzie on prędzej do przytomności, podczas gdy w przestrzeni zamkniętej następuje natychmiastowe uduszenie".

List Lwa Tołstoja. Na zebraniu towarzyskiem, które się odbyło w maju w Krakowie z powodu jubileuszu Puszkina, prof. Zdziechowski wzniósł był toast na cześć Lwa Tołstoja, którego „twórczość natchniona ideą chrześcijańskiej prawdy i sprawiedliwości oraz gorącem współczuciem dla uciśnionych, dała wyraz mężnemu protestowi przeciw przemocy i stała się najszczytniejszym objawem myśli rosyjskiej i wspaniałem zakończeniem tej ewolucyi duchowej, której tylko słabym początkiem był Puszkin". Następnie uczestnicy zebrania wysłali do sędziwego pisarza depeszę stosownej treści. Dziękując za nią, Lew Tołstoj wyraża się w liście do p. Zdziechowskiego w następujący sposób:

„Depeszy, którą panowie wysłali, nie otrzymałem, ale z jej treścią zaznajomił mnie list Pana. Dzięki temu doznałem uczucia wdzięczności, oraz tej szczególnej radości duchowego obcowania, której doświadczałem, ilekroć miałem sposobność zbliżenia się z Polakami. Serdecznie więc Panu dziękuję i proszę też w imieniu mojem podziękować pp. Sokołowskiemu i Morawskiemu. Z bytności Pańskiej u mnie zachowuję najmilsze wspomnienie. Artykuł bowiem Pański, oraz rozmowy dały mi możność świadomego zbliżenia się duchem do Polaków, a do tego czułem zawsze wyraźny pociąg".

Milczący gość. Hr. N., szlachcic bretoński, słynął za czasów Ludwika XV w całym Paryżu z małomówności. Na każde zapytanie odpowiadał lakonicznie: „tak" lub „nie". Dziwaka tego zaprosiła księżna M. na obiad, a równocześnie przyrzekła swe względy pewnemu oficerowi gwardyi Szwajcarów, jeżeli zmusi milczka do dłuższej odpowiedzi. Oficer rozpoczął tedy przy obiedzie indagacyę hrabiego:

— Jaką zupę hrabia lubi najwięcej?
— Ryżową.
— Czy hrabia woli białe, czy czerwone wino?
— Białe.

Gdy po każdem z dziesięciu dalszych pytań usłyszał oficer zawsze jeden tylko wyraz, zrezygnował z usiłowań swoich. Dostrzegłszy atoli ironiczny uśmiech gospodyni domu, podjął próbę na nowo.

— Pan hrabia pochodzi z St. Malo?
— Tak.
— Czy to prawda, że miasta tego strzegą psy?
— Tak.
— Ale to dziwne!
— W każdym razie nie dziwniejsze, aniżeli fakt, że jego królewską mość strzegą Szwajcarowie.

Oficer połknął pigułkę i zwrócił się z tryumfującym uśmiechem ku księżnej.

Z drzewa okrętu, który zawiózł cesarza Maksymiliana do Meksyku, a następnie powrócił ze zwłokami jego do ojczyzny, sporządzony będzie — z inicyatywy arcyksięcia Ludwika Wiktora, najmłodszego brata nieszczęśliwego władzcy — wielki krzyż. Krzyż ten stanie przed zamkiem Miramare.

Sztuki plastyczne. Rzeźbiarz Chiattone z Lugano wykończył projekt pomnika dla cesarzowej Elżbiety i projekt ten został przez komitet pomnikowy w Montreux przyjęty. Zamordowana monarchini wyobrażona jest w pozie siedzącej na pniu drzewa, — książka otwarta leży na jej kolanach, w prawej ręce trzyma parasolkę, spojrzenie rozmarzone, zwrócone ku morzu. Pomnik wykonany będzie z marmuru kararyjskiego i stanie w pobliżu dworca Territet, na placu Róż.

Fatalne! Pewien młodzieniec zamierzał wysłać do swej bohdanki pierwszy list; mimo długiej medytacyi nie mógł jakoś znaleźć słów na wyrażenie swych uczuć, więc za radą przyjaciela zaczerpnął natchnienie z „podręcznika dla zakochanych". Na nieszczęście, bohdanka jego miała pod ręką właśnie ten sam podręcznik, w którym bez wielkiego mozołu odszukała oryginał listu swego wielbiciela. Czyniąc zadość jego prośbie o odpowiedź, posłała mu następujące wyrazy: „Mały liścik pański otrzymałam; odwróć pan odnośną kartę, a znajdziesz pożądaną odpowiedź".

Zmarli. W Nowym Sączu Tomasz Wroceński, urzędnik miejskiej Kasy oszczędności, lat 38. — We Lwowie Władysław Kozłowski, literat, znany z licznych swych prac z dziedziny filozofii, urodzony w Żytomierzu, lat 67. Zofia z Fontanich Pachole, żona oficyała poczt i telegrafów, lat 27.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +11, w poł. +11 R. Bar. 761. Spada. Deszcz.

Wiedeń 10 sierpnia (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla całej Galicyi brzmi: „Chmury się rozpraszają, ciepło, skłonność do burz".

Podsłuchane.

— I dokądże kochana pani wyjeżdża na lato?

— Do Ostendy. Ale wyobraź sobie pani, musiałam dwudziestu lekarzy przerzucić, zanim natrafiłam na takiego, który mi poradził Ostendę.

Skutki przejęcia się teatrem.

— Radzę ci, moje dziecko, zastanów się dobrze i nie odrzucaj oświadczyn profesora Z.

— O, nigdy, mamo. Od chwili, kiedym w teatrze widziała „Fausta," nie wierzę żadnemu uczonemu. *(Śmigus).*

Moda zapomniana.

Jakże to dawno już od czasu kiedy każda panna w zamożniejszym domu obowiązkowo musiała umieć grać na fortepianie. Czy miały, czy nie miały zdolności, uczono je bębnić po 10 lat z rzędu. Bynajmniej nie w tej myśli, żeby kiedyś, w razie majątkowej ruiny, mogła sobie lekcyami zarobić na życie, lub rodzinie dopomagać, a już od dawania koncertów poczciwi ludziska byli o sto mil. Należało po prostu do ówczesnej mody, do wychowania, ażeby panna potrafiła grać. Kiedy gość (osobliwie kawaler), albo wiele gości nawiedzało gościnny salon jej życiodawców, mama dla zabawienia ich zachęcała córeczkę do zagrania jakiej sztuczki. Po umilknieniu ostatniego akordu, po wydrganiu ostatniego tonu, podnosił się chór przyjaznych komplementów, młodzi zaś panowie otaczali fortepian gdy tymczasem wirtuozka własnego salonu, dziękowała dyskretnie. Po zamążpójściu fortepian szedł w kąt (o ile, jako dość znaczny mebel, był w stanie to uczynić).

Nastała epoka pozytywizmu i metoda wykształcenia zmieniła się. Rozmnożone pensye konkurowały o uczennice ilością wykładów. Dziewczęta uczyły się i dotąd uczą się wiele, zbyt wiele, a licho. Przeciążenie pracą umysłową coraz mniej zostawiało czasu na rozrywkę, oraz na kształcenie się w sztukach pięknych, w muzyce. Niechęć do fortepianu rozniosła się w powietrzu, dziewczęta i wyrostki nie chciały grać, opierały głowę o klawisze, płacząc (nauczycielki też płakały), zwracając się do rodziców z oświadczeniem: „Ja nie mam talentu!" Między rodzicami wynikało rozdrażnienie; ojcowie, jako bardziej postępowi, głosowali za przerwaniem lekcyi muzyki. Zaniechano je. Zaledwie tylko ten, kto czuł w sobie wielkie powołanie, kto o muzyce śnił, kształcił się w niej, kierując się na nauczyciela muzyki, a nawet koncertanta lub koncertantkę. Muzykę uznano w wychowaniu za rzecz nieobowiązkową.

Ówczesne pokolenie wyrosło i znajduje się w połowie drogi swego życia nieco bliżej końca. Ilu z nas jest szczęśliwych? Niewielu. Dokoła, jak zawsze, niewesoło, a życie coraz cięższe. Niepodobna wciąż rozmawiać z rodziną lub obcymi, wciąż czytać, w wolnych chwilach jedynie spacery odbywać i widowiska odwiedzać. Chyba — w karty grać, chyba — pić, chyba — się kłócić u domowego ogniska. A byłoby tak dobrze, żeby ktoś zagrał, tak przyjemnie, tak słodko słuchać dzieciom, gdyby zagrał ojciec, matka — jakąś melodyę dawną, dzisiaj już niegraną... choćby nie bardzo umiejętnie, nie bardzo artystycznie... Ale kiedy rodzice byli młodzi, Lam we Lwowie, Prus w Warszawie, a Bałucki w Krakowie, pisali o nieprodukcyjnem brzdąkaniu, a życie popierało Lama, Prusa i Bałuckiego. A rodzice byli wówczas młodzi, nie wiedzieli czego ludziom potrzeba, a czego nie, i wierzyli — i przestali bębnić. Ale nie wszystkie ówczesne dzieci mają dziś dom i rodzinę. Byłoby to dla niejednego i tak wielkiem szczęściem. Ilu jest starych kawalerów, ile starych panien?... Oni znają tę chwilę wieczoru, kiedy lampa jeszcze nie jest zapalona, kiedy się istota ludzka osuwa na krzesło w samotnym pokoju, na duszy smutno, serce chciałoby przemówić, a nie potrafi nijak. Oni wtedy słyszą jego tony rzewne, a wydobyć ich nie potrafią. Jak wtedy ciężko!

O nie wierzcie tym nigdy, którzy w was cośkolwiek zburzyć, zwalić usiłują. Dorobków kultury nie pozbywajcie się nigdy, nie krzywdźcie serca z wątpliwą korzyścią umysłu, jeżeli uczycie umysł wyrażać myśli mową, uczcie serce dziecka wyrażać uczucie muzyką. Niech dawna zapomniana moda powróci, nie jako moda, ale jako głęboka potrzeba harmonijnej kultury.

Sprawozdanie targowe

ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 9 sierpnia 1899 roku. Za woły średnie przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 26 do 29 ct., krowy 350—500 kilo 22—25 ct., buhaje 400—600 kilo 23—26 ct. Ceny mięsa w rzeźni: części tylne od 44—49, przednie 48—53 za kilo.

Targ wiedeński 7 sierpnia. Spęd 3660 sztuk z których 440 galicyjskich. Płacono za galicyjskie: prima 36—38 zł., średnie 33 do 35.

Targ praski 7 sierpnia. Spęd 678 sztuk, między tymi 354 wołów galicyjskich. Płacono za woły średnie 29—32 zł., krowy 24—29, buhaje 30 do 34 zł. Targ ożywiony.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 8 sierpnia.

(Z.). Ze względu na niepewność stosunków procentowych w obrocie międzynarodowym zachowywała się dziś spekulacya bardzo wstrzemięźliwie. Z wyjątkiem alpinów, w których kontynuowano dawną grę zwyżkową, tudzież kredytów, któremi w ostatnich godzinach obrotów zainteresowali się spekulanci, panowała zresztą kompletna stagnacya na targu. Drastyczną illustracyą jej jest fakt, że pewien sensal giełdowy od godziny 9 rano do 2 po południu nie mógł znaleźć kupca na sześć akcyi kolei północnej. Dopiero tuż przed zamknięciem giełdy potrafił je sprzedać, ale po kursie o 40 złr. tańszym od wczorajszego, bo po 3.190 złr. O alpinach opowiadano, że dywidenda za ten rok wyniesie 12 złr. — a zatem będzie o 4 złr. wyższa od zeszłorocznej. Rozpuszczenie tej pogłoski wystarczyło, aby kurs akcyi alpejskich podnieść znów o $4^1/_2$ złr. na $267^1/_2$. Akcye kredytowe kupowano w godzinach południowych na rachunek Berlina i mieniano je za Staatsbahny, przez co podniesiono ich kurs o 1 złr. 25 ct. Najważniejszym zresztą wypadkiem na targu walorów bankowych była zwyżka kursu akcyi czeskiego banku eskontowego o 35 złr. na 875, wywołana zapowiedzią, że Rada zawiadowcza tego banku tymi dniami uchwali przedstawić walnemu zgromadzeniu wniosek o powiększenie kapitału akcyjnego o 4 miliony złr. Powiększenie to ma być konieczne ze względu na wzmaganie się agend czeskiego banku eskontowego i udział jego w przemianie fabryki Skody w Pilznie w towarzystwo akcyjne. — Najwięcej ucierpiał dziś targ walorów kolejowych. Staatsbahny i inne akcye kolejowe sprzedawano dziś znacznemi partyami, a ponieważ bardzo trudno było znaleźć na nie kupców, przeto kurs ich obniżył się dotkliwie. Ten niepomyślny zwrot na targu walorów kolejowych ma swe źródło w doniesieniach, iż z powodu braku deszczów rośliny okopowe, zwłaszcza buraki, wiele ucierpiały i szanse eksportu tych roślin obniżyły się. — W Londynie podniósł się eskont prywatny powyżej urzędowej stopy procentowej, bo na $3^5/_8$%, natomiast w Berlinie obniżył się na $4^1/_8$%. — Wytłómaczyć się to da tem, iż w Londynie oczekują podwyższenia stopy procentowej we czwartek, w Berlinie zaś już ją podwyższono, a giełda ze względu na obecny sezon martwy na razie potrzebuje niewiele gotówki.— Z Paryża donoszą, że renta francuska wciąż stoi poniżej pari. Dziś płacono za nią 99·80, a więc o 10 centimów taniej niż wczoraj.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 389·—, węgierskie 392.—, Anglobanki 152·—, Uniony 311·25, Bankvereiny 272·75, Länderbanki 240·85, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 282·80, Elbethale 259·50. Renta papierowa 100·25, srebrna 100·15, austryacka złota 118·75, austr. renta wal. kor. 99·90, węgierska złota 118·65. węgierska renta wal. kor. 96·35, dukat 5·66, 20 frankówka 9·55—, marki 11·76. ruble $1·26^3/_4$.

§ **Chmiel.** Dżdżysta i zimna pogoda wiosenna podziałała bardzo niekorzystnie na roślinę i wpłynęła na powstrzymanie rozwoju, które zasępiło widoki zbiorów. Sprzyjające powietrze lipcowe jednak usunęło niebezpieczeństwo i chmiel na wszystkich rejonach produkcyjnych poprawił się tak, że można liczyć na dobry, gdzieniegdzie nawet obfity zbiór. W Galicyi i na Wołyniu chmiel od zmiany pogody na ciepłą i wilgotną ma wygląd świeży i zdrowy, posiada liczne pędy boczne. Jeżeli pogoda w najbliższych trzech tygodniach pozostanie korzystną, są widoki na zbiór o jedną trzecią obfitszy niż w zeszłym roku. Tak samo brzmią sprawozdania z wszystkich rynków niemieckich. W Czechach stan rośliny jest stale dobry i spodziewają się w Żatcu plus 50.000 centn. wobec roku zeszłego.

Dom dla Ziemian we Lwowie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 10 sierpnia. Niemiecko narodowcy urządzili wczoraj przed lokalem Stalehnera, który od czasu uroczystości sokolskich jest przez nich bojkotowany — cichą demonstracyę przeciw bankietowi, urządzonemu tam z okazyi wiecu cukierników. Demonstranci przybyli w znacznej liczbie i spacerowali po przeciwległym trotuarze, zachowując się jak najspokojniej. W końcu rozeszli się. Policya nie miała powodu do interweniowania.

Iglawa 10 sierpnia. Namiestnictwo morawskie zasystowało powziętą przez kollegium tutejszej reprezentacyi miejskiej jednogłośnie uchwałę przeciw §. 14, a to z powodu, że tą uchwałą kollegium przekroczyło artykuł 13 ustaw zasadniczych, oraz zakres swego działania.

Wiedeń 10 sierpnia. Wczorajszej nocy oberwała się chmura na przestrzeni pomiędzy Bernem morawskiem a Stirlitz, wskutek czego część nasypu kolejowego na bocznej linii kolejowej się osunęła. Wykoleiła się lokomotywa i dwa wagony jednego z pociągów towarowych. Mimo to przerwy w komunikacyi nie było, gdyż zarządzono w tem miejscu przesiadanie się podróżnych i przenoszenie pakunków. Katastrofa wspomniana nie pociągnęła za sobą żadnych ofiar w ludziach.

Paryż 10 sierpnia. „Ajencya Havasa" ogłasza notę, która oświadcza, iż z gruntu nieprawdziwą jest wiadomość, podana przez jeden z paryskich dzienników, jakoby ambasador niemiecki udał się do ministra wojny Gallifeta z żądaniem, aby dał mu gwarancyę, iż podczas procesu Dreyfusa nie dopuści do żadnych niedyskrecyj względem Niemiec.

Paryż 10 sierpnia. Austryacki minister handlu br. Dipauli przyjął francuskiego jeneralnego komisarza dla wystawy wszechświatowej, Picarda. Następnie w towarzystwie austryackiego radcy dworu Exnera zwiedził Luwr i oddział austryacki na placu wystawy i wyraził się z wielkiemi pochwałami o jego urządzeniu.

Belgrad 10 sierpnia. Proces przeciw uczestnikom zamachu na króla Milana odroczono na dni 20. Dwór królewski wyjeżdża do Niszu.

Cylea 10 sierpnia. Odbyła się tu uroczystość odsłonięcia pomnika słoweńskiego filologa Oblaka. Na uroczystość tę przybyło przed kilku dniami 200 studentów czeskich. Mów na uroczystości nie było żadnych, albowiem władze zabroniły ich wygłoszenia. Podczas obchodu niemieccy narodowcy urządzili hałaśliwą demonstracyę przed Narodnym domem, jednakże ucichli natychmiast, kiedy cofnięto powiewającą z Narodnego domu słoweńską chorągiew. Na ulicy przyszło następnie do bójki, której rezultat był taki, że jeden Niemiec został zraniony a dwu Słoweńców aresztowano. Około 100 studentów czeskich wkroczyło do miasta wśród demonstracyjnych śpiewów, na co ze strony Niemców poczęto im wygrażać kijami. Władze zarządziły stosowne środki ostrożności celem przeszkodzenia ewentualnym dalszym demonstracyom.

Rennes 10 sierpnia. Wczorajsza tajna rozprawa trwała od godziny $6^1/_2$ do $11^1/_2$ w południe. Cały dzień upłynął zupełnie spokojnie. Sala rozpraw była szczelnie zamknięta, a tajności przestrzegano tak pilnie, że niepodobnem było dowiedzieć się jakichkolwiek szczegółów o przebiegu rozprawy. Tyle tylko wiadomo, że jenerał Chanoin dalej referował sprawę tajnych aktów ministeryum wojny. Referat jego ma jeszcze potrwać dziś przez 2 godziny. Następnie Paléologue przedstawi sądowi tajne akta ministerstwa spraw zagranicznych. Prawdopodobnie już w sobotę rozpoczną się na nowo jawne posiedzenia.

Londyn 10 sierpnia. Parlament został zamknięty mową tronową, która zaznacza najpierw, że stosunki Wielkiej Brytanii do innych mocarstw są stale przyjacielskie. Dalej powiedziano w mowie tronowej, że, mimo iż konferencya w Hadze niezupełnie odpowiedziała wysokim celom, jakie jej postawiono, to jednakże wynik jej obrad wykazuje niektóre wybitne rezultaty. Wybór mianowicie stałego międzynarodowego trybunału rozjemczego, przyczyni się stanowczo do znacznego zmniejszenia liczby wojen, a przytem rozszerzenie konwencyi genewskiej wpłynie dodatnio na ograniczenie okrucieństw wojennych. Dalej mowa tronowa wspomina o układzie z Rosyą co do budowy kolei w Chinach i omawia sprawę transwaalską. „Położenie moich poddanych — powiada w mowie tronowej królowa — nieda się pogodzić z przyrzeczeniami danemi przez rząd transwaalski. Stan ten wywołał niepokoje będące źródłem niebezpieczeństw dla spokoju i dobrobytu tamtejszej ludności, jednakże sądzę, że przez rokowania z Transwaalem, jakie są w toku, uda się tę sprawę pomyślnie załatwić". Nakoniec mowa wspomina z ubolewaniem, że dotychczas nie powiodło się jeszcze stłumić dżumy w Indyach.

Rennes 10 sierpnia. Dzisiejsze posiedzenie sądu w sprawie Dreyfusa jest, jak wiadomo, również tajne. Dreyfusa o godzinie $6^1/_4$ rano, przeprowadzono z więzienia do sali rozpraw wśród zwyczajnych ostrożności.

Petersburg 10 sierpnia. Francuski minister spraw zagranicznych Delcassé wyjechał z powrotem do Paryża.

Paryż 10 sierpnia. Dzienniki donoszą, iż stan zdrowia pułkownika du Paty de Clam znacznie się pogorszył.

Londyn 10 sierpnia. *Times* donosi z Aleksandryi, że od 1 bm. nie było tam żadnego nowego wypadku zasłabnięcia na dżumę. W kuracyi lekarskiej znajdują się jeszcze 3 osoby, które zachorowały dawniej.

Przyjechali dnia 10 sierpnia. W. ks. Czartoryski z Pełkina. F. hr. Czosnowski z Ożomli. L. hr. Dembicki z Jaworowa. J. hr. Miączyński z Jaśniszcz. K. Ostoja Ostaszewski z Grabownicy. E. hr. Łosiowa z Chocima. F. Plitzka, M. Karger, K. Hofman, W. Suberle i A. Langer z Brodów. B. Wajda z Budapesztu. Dyr. K. Voss z Biały. B. Scrabalowa z Rudenki. Dr. M. Rosenstock i H. Brust z Wiednia. Dr. Ludwig z Serajewa.

Przyjechali dnia 10 sierpnia. Dr. J. Grzybowski z Krakowa. S. Horvath z Budapesztu. H. Hough z Irlandyi. Radca P. Nestorowicz z Ustrzyk. Dr. A. Brause z Lipska. W. Boguccy z Pilzna. J. Pohlmann, O. Hawranek, M. Adler, J. Spitz, H. Wülke i J. Reder z Wiednia. Major Radicewic, major Röster i kap. Kallenborn z Mostów Wielkich. Kapitan J. v. Hauska, kapit. Brunfant, kapit. Abendorf z Brodów. Porucz. Br. Grancy, Schneider, Dr. Ritt. v. Sobiecki, Skacigino, Jahn, Szamwald Kaiser, Hooler, Richler, Neudörfl, Dr. Łoboda, Füster, Franendorfer, Thours z Rawy Ruskiej.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 10 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283·00 do 287·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 376.— do 383·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 254·— do 259·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.- do 100·70, 4 proc. los w 50 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·50 do 101·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·60 do 98·30. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·30 do 98·00, 4 proc. los w 56 lat 95·15 do 95·85.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10 do 98·80. Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·30 do 98·00. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96.70 do 97·40. 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·00 do 94·70.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5·72. Napoleondor 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 126·50 do 127.50 100 marek niemieckich 58·70 do 58·20.

Wiedeń 10 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 13·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 21·20.

Berlin 10 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·90. Spirytus 43·10.

Paryż 10 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99.67. Mąka 42·60.

Frankfurt 10 siernia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 243·90; kolej państwowa 150·10; alpiny 000·00, disconto 196·50; laura 266.50.

Wiedeń 10 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·59—8·60, na wiosnę 8·87—8·89; żyto na jesień 7·04—7·05, na wiosnę 7·28—7·30; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·02—5·03; na maj-czerwiec 1900 r. 5·65—5·67; owies na jesień 0·00—0·00, rzepak na wrzesień-październik 12·50—12·60, olej rzepakowy na wrzesień grudzień 32 — 33. Tendencya pewna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 10 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·49—8·50, pszenica na kwiecień 1890 r. 8.79—8·80; żyto na październik 6·71—6·73; owies na październik 5·36—5.38; kukurudza na sierpień 4·65—4·66, na maj r. 1900 4·76—4·78; rzepak na sierpień 12·20.—12·30. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: chłodno.

51)

OPĘTANI

POWIEŚĆ MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Jej wieczny narzeczony Rafaello, awansowany już na wyższy stopień w hierarchii kamorystów za wzięcie udziału w dwóch sławnych pojedynkach, czyli dichiaramenti, notowany w policyi jako podejrzany, okazywał jej coraz więcej wzgardy, zwłaszcza od śmierci matki. A gdy — pragnąc zobaczyć się z nim — wyczekiwała go na rogu jakiej ulicy, lub pod drzwiami domu, nie szczędził jej wtedy najbrutalniejszych obelg, tem większych, że nie mogła mu już dawać po kilka lirów, udzielanych dawniej z taką pokorą.

Carmela, stroskana śmiercią matki, zgnębiona ubóstwem, dręczona niegodziwem postępowaniem Rafaela, zaczynała tracić głowę. Często zaniedbywała robotę w fabryce lub przy pracy bywała tak roztargnioną, że skazywano ją na kary. W dzień wypłaty zarobku otrzymywała niewiele i często już w środku tygodnia zmuszona była poprzestawać na maczanym w wodzie chlebie suchym, ofiarowanym przez mniej biedną sąsiadkę.

Było już tego za wiele dla dziewczyny, pragnącej tylko szczęścia drugich, rozżalonej widokiem matki umierającej w nędzy i następnie — zwłok jej rzuconych do wspólnego grobu. Było za wiele patrzeć na narzeczonego, staczającego się w coraz większą przepaść występków i zagrożonego więzieniem.. za wiele widzieć swe siostry usychające z niedostatku i hańby.

Od czasu odejścia matki na spoczynek wieczny, którego niejednokrotnie zazdrościła jej Carmela — i od czasu, jak Rafael coraz gorzej zaczął z nią postępować, biedna dziewczyna, czując pustkę w sercu, częściej odwiedzała swe siostry.

Ażeby nie być samotną i ze względu na oszczędność, miała zamiar przeprowadzić się do Annarelli, ale ta mieszkała w suterynie przy uliczce Rossariello di Portamedina wraz z mężem i dwojgiem dzieci, w suterynie, której ściany nie były nawet bielone.

Rodzice sypiali na tapczanach, zrobionych z trzech desek, opartych na nizkich koziołkach drewnianych i cienkich siennikach wypchanych liśćmi kukurydzowemi, z rozporkiem w środku dla poruszania ich, gdy zanadto się uleżały; dziewczyna sypiała obok matki, a dla chłopczyka każdego wieczora urządzano posłanie na dwóch połamanych stołkach.

Nędza coraz cięższa, coraz straszniejsza, gnębiła rodzinę krajczego rękawiczek, który nietylko iż cały swój zarobek przegrywał na loteryi, lecz każdego piątku wieczorem i w sobotę rano bił żonę, gdy nie mogła mu dać lira lub przynajmniej kilkanaście sous na bilet.

Dzieciaki zarabiały już nieco na swoją rękę; dziewczynka pracowała u szwaczki, chłopiec był posługaczem stajennym. Gdy Gaetano nic nie mógł wydobyć od żony, udawał się do pracowni do córki, wywoływał ją i tak nalegał, kłamiąc, używając próśb, a w potrzebie i pięści, że zawsze dostawał od niej kilka sous, najczęściej wziętych z góry od pracodawczyni. Z chłopakiem, liczącym lat dwanaście, obchodził się jeszcze gorzej. Dzieciak często odmawiał ojcu pieniędzy, wyrzucając mu obłęd, przez który pogrążył matkę w nędzy, a wtedy ojciec okładał go kułakami. Chłopak płakał, krzyczał i bronił się, aż zbiegali się ludzie i gorszyli się, słuchając, jak syn nazywa ojca łotrem, zabójcą...

Pewnego razu, gdy Gaetano tak mocno uderzył go w twarz, że aż pociekła krew z nosa, rozwścieczony chłopiec ugryzł ojca w rękę.

W sobotę wieczorem, po powrocie do domu, matka, spostrzegłszy dzieci pokryte siniakami, zapominając o własnych razach, płacząc, zapytała:

— Ile ci zabrał?

— Czternaście sous — smutnie odrzekła Teresina.

— A mnie pół lira — odrzekł wzburzony Giuseppe.

— O, Jezu! Jezu! — zawołała matka zanosząc się od płaczu.

Cierpiała nędzę — często nie miała za co kupić kawałka chleba dla dzieci, a jednak nigdy nie mogła zapomnieć o dziecku najmłodszem, w trzecim roku życia zmarłem w zimnej, wilgotnej suterynie, z braku pożywienia.

Gdy kto wypadkiem wymówił imię Peppiniella, bladła i odczuwała żal do męża za śmierć ukochanego dziecka.

Z początku przechowywała wielki kosz z drągiem, służący ubogim neapolitankom za kołyskę, „sportone"; później, zmuszona niedostatkiem, sprzedała poduszkę, sienniczek wypchany liśćmi kukurydzowemi, wreszcie pewnego dnia, nie mając za co kupić chleba, pozbyła się i kołyski.

Rozstanie się z tą pamiątką było dla niej tak bolesnem, że siedząc na progu domu i nie zważając na przechodniów, z ukrytą w dłoniach twarzą, płakała przez całą godzinę.

— Ty wiesz dlaczego, Peppinie..: ty wiesz — szeptała do siebie, jak gdyby prosiła zmarłe dziecko o przebaczenie, za pozbycie się kołyski.

Później nadeszło burzliwe lato i jeszcze więcej pogorszyło położenie rodziny Annarelli. Z dwóch domów, w których usługiwała jako przychodnia, utraciła jeden, więc dziesięć lirów. Byli to właściciele pokojów umeblowanych; nie mieli lokatorów, więc odprawili służącą.

Małej Teresinie zmniejszono zapłatę, bo w pracowni zabrakło roboty, więc właścicielka zakładu, nie chcąc zupełnie odprawiać dziewczynki z litości użyła ją do posługi domowej.

Dorożkarz, u którego Carmine służył za chłopca stajennego, na cztery miesiące wyjechał z rodziną na wieś i chętnie zabrałby go z sobą, lecz Gaetano, wiedząc, że łatwo z pomocą kułaków wydobędzie od dziecka po kilka sous, nie puścił go i kazał mu szukać pracy w mieście.

Carmine płakał, krzyczał, klął i groził ucieczką.

— Ucieknę, mamusiu, ucieknę... i ojciec nie dostanie odemnie ani grosza. Będę przysyłał mamie pieniądze w kopercie, a ojcu nie dam nic!

— Moje dziecko, cóż ja ci mogę na to powiedzieć — odpowiadała matka, której rozstanie to rozdzierało serce

Ale największą męczarnią Carmeli, Annarelli i Gaetana były długi zaciągnięte u lichwiarki Concetty.

I ona doznała skutków złego sezonu, gdyż żaden z dłużników nie oddawał pieniędzy i nie płacił procentu.

Pochmurna i rozgoryczona, nie pożyczała nikomu, gdyż widziała ubóstwo powszechne.

Za nadejściem nocy zamykała drzwi domu na sztaby żelazne, lękając się o bezpieczeństwo papierów procentowych i książeczek kas oszczędności. Lecz wszystko to wywoływało w niej rozdrażnienie.

Przez cały dzień biegała po mieście, odwiedzając suteryny, poddasza, kuchnie i sklepiki, zadyszana, gdyż zawsze chodziła pieszo, upominając się o pieniądze, z gniewem, podniecanym ciągłemi zawodami. Zaczynała od żądania wypłaty przynajmniej procentu, nalegała chłodno i kończyła sceną krzykliwą, gwałtownie domagając się pieniędzy, które nazywała krwią swoją.

Gaetano, Carmela i Annarella należeli do tych, którzy doprowadzali ją do rozpaczy największej.

Wszyscy troje razem naciągnęli ją na dwieście lirów — mówiła — a ona nie mogła odebrać ani jednego centyma z dziesięciu lirów procentu tygodniowego.

Ach, ta trójka! ta trójka!

Udawała się do zakładu Bossi, na Foria, gdzie Gaetano pracował i wywoływała go; lecz on, ostrzeżony przez towarzyszów, polecał oświadczyć jej, że niema go w fabryce. Wtedy podejrzliwa lichwiarka upierała się, długo stała pod drzwiami — i gdy nareszcie Gaetano z kawałkiem czarnego cygara w ustach opuszczał fabrykę, chwytała go i rozpoczynała scenę, z początku cichą, energiczną, kończącą się następnie krzykiem i łajaniem.

Niekiedy Gaetano, szydząc, powtarzał jej przysłowie nieakuratnych neapolitańczyków: „Avendo, potendo, pagando; non avendo, non potendo, non pagando". Wtedy zaczynała wrzeszczeć, groziła, że pójdzie ze skargą do pracodawcy i do sędziego, a rozzłoszczony lecz powstrzymujący się Gaetano odpowiadał, że zyska na tem tylko to, iż wypędzą go z fabryki, a wtedy tembardziej nie odbierze swych pieniędzy. A co do sędziego — co on mu zrobi? Więzienia za długi niema: znieśli je wielcy panowie, nie mogący płacić długów wielkich. Wtedy lichwiarka zamieniała się w jędzę i tak krzyczała, że mieszkańcy domów sąsiednich wychodzili przed domy i na balkony, a Gaetano stał blady z kawałkiem cygara w ustach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Manicki i Spółka — Lwów Kopernika.